



# rodzina

TYGODNIK KATOŁICKI  
NR 6 (651) 11 LUTY 1973 CENA 2 ZŁ

RODZINNA ŻEGNA  
BR. FRANCISZKA HODURA

MŁODZIEŻ A ZAGADNIENIA  
EKUMENICZNE

POMNIK NIEŚMIERTELNEJ  
PAMIĘCI

z listu  
św. Pawła  
Apostoła  
do  
Tesaloniczan  
(1, 1, 2-10)

Szósta niedziela  
po objawieniu

Bracia! Dzięki składamy Bogu zawsze za was wszystkich, wspominając was nieustannie w modlitwach naszych i pamiętając przed Bogiem i Ojcem naszym o dziele waszej wiary i wysiłku miłości, i wytrwaniu w nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa. A wiemy też, umiłowani przez Boga bracia i o wybraniu waszym, bo głosiliśmy wam Ewangelię nie tylko słowem, ale też z mocą i Duchem Świętym, i z wielką pełnością. A sami to wiecie, jakimi byliśmy dla was, przeżywając wśród was. Wy też staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi przyjąwszy naukę w wielkim ucisku z weselem Ducha Świętego, tak że staliście się wzorem dla wszystkich wiernych w Macedonii i Achai. Od was bowiem rozniosło się słowo Pańskie nie tylko po Macedonii i po Achai, ale wiara wasza w Boga dotarła wszędzie, tak że nawet mówić o tym nie potrzeba. Bo sami oni głoszą o nas, jakiegomy doznali u was przyjęcia i jakęście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwali Syna Jego z niebios (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wyhawil od mającego nadzieję gniewu.

według  
św. Mateusza  
(13, 31 - 35)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne jest Królestwo Niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wzięwszy człowiek, posiał na roli swojej. Acz najmniejsze ze wszystkich nasienia, gdy jednak wzrosło, jest większe od wszystkich krzewów. Staje się drzewem, tak że ptaki niebieskie nadlatują i mieszkają w gałęziach jego. Inną przypowieść powiedział im: Podobne jest Królestwo Niebieskie do kwasu, który wzięwszy skryta niewiasta w trzy miary maki, aż zakwasilo się wszystko. To wszystko mówił Jezus do rzesz w przypowieściach, a bez przypowieści nie mówił do nich. Aby się wypełniło, co jest powiedziane przez Proroka mówiącego: Otwórz usta moje w przypowieściach. Wypowiadać będą rzeczy skryte od założenia świata.



# KRÓLESTWO BOŻE

Słowa o królestwie brzmią dziś obco. Przywodzią bowiem na pamięć dobę feudalizmu, którego smutną renomą są wspomnienia pańszczyzny, klasowego rozwarstwienia i despotycznego monarchy; malują różne obrazy: folwarcznej nędzy i jaśnieniańskiego zbytku. Lepiej już nasze ucho znosi wyraz: państwo. Ale i ten koliduje ze współczesnymi założeniami daleko posuniętej demokratyzacji życia. Socjologia nie ukuła jeszcze dotąd słusznego terminu, którym aktualnie można by zastąpić tamte dwa słowa. W sumie jednak jest to właściwie spór o słowa. Pozostawmy go więc kompetentnym osobom. Sami natomiast przejdźmy do istoty problemu, określonego bliżej w tytule: Królestwo Boże.

Ewangelia Jezusa, aczkolwiek przeznaczona dla wszystkich ludzi, w szczególniejszy sposób odnosiła się do współczesnych Chrystusowi Panu Izraelitów: „Przyszedł do swoich” (J. 1, 11), „Po rozlicznych i przeróżnych sposobach, jakimi niegdyś mówił Bóg do ojców przez Proroków — na koniec w tych czasach przemówił do nas przez Syna” (Hebr. 1, 1—2).

To im — Izraelitom — bezpośrednio głosił Zbawiciel „dobrą nowinę”. Im, swoim rodakom, ogłaszał nadejście Mesjasza. A przecież wiemy, że Izrael całe wieki marzył o królestwie (inna forma państwa była nieznaną). Ono to, pośród fantastycznych polityczno-mesjanistycznych wizji, miało przywrócić odległe czasy świetności i potęgi narodu. Mesjasz — Meshiah, Pomazaniec — Wielki Wybrany miał otrzymać od „Staroźwiecznego” najwspanialsze hermańsko-królewsko-cesarskie atrybuty (por. Dan. 7, 1, Ps. 17 i 18).

Nie sposób więc, by Zbawiciel posługiwał się inną, nieznaną obcą współrodakom nomenklaturą. Już i tak dostatecznie bulwersował ich umysły stawiając się na równi z Patriarchami, mieniając się Mesjaszem, Synem Bożym. Przy tym śmiał korygować i to nie po myśli słuchaczy Torę — Prawo: „Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj... a ja powiadam wam, że każdy, który gniewa się na brata swego, będzie winien sądu” (Mt. 15, 21—22). „Słyszeliście, że powiedziano: oko za oko, ząb za ząb. A ja powiadam wam, abyście nie sprzeciwiali się złu. A kto by cię uderzył w prawy policzek twój nadstaw mu i drugi” (Mt. 5, 38—39). Nadto twierdził, że zapowiadane przez proroków, iż oczekiwane przez pokolenia królestwo, to faktycznie królestwo ducha, pokory, cierpliwości, samozaparcia (por. kazanie na górze — Lk. 6, 20—49).

Wiemy też dobrze do czego doprowadziło tego rodzaju nauczanie. Eloquentny Mistrz, Mistrz cudotwórca został wzgardzony w rodzinnym mieście

Nazarecie, napiętnowany wyrokiem śmierci przez państwo-królestwo, obłożony klątwą przez Kościół-Synagogę. W ironii pohańbienia posunięto się jeszcze dalej: „Włożyli nań płaszcz szkarłatny i upłótlszy koronę z ciernia włożyli na głowę Jego, a trzcinę w prawicę Jego. I zginając przed Nim kolana nigrawali się z Niego mówiąc: „Bądź pozdrowiony, królu żydowski” (Mt. 27, 28—29). W epilogu obdarzono Jezusa tronem krzyża, na którym umieszczono napis w potrójnym języku: „Ten jest król żydowski” (Lk. 23, 38).

To wszystko z jednej strony tchnie zdumiewającymi paradoksami. Z drugiej znowu strony jest konsekwentnym biegiem rzeczy „Aby wypełniło się Pismo” (J. 19, 36). To wszystko stało się kołyską prawdziwego Królestwa Bożego, Królestwa Niebieskiego, Królestwa Chrystusa. I ono to, Chrystusowe Królestwo, stało się państwem, dla którego nie istnieją podziały granic, ustrojów, ras. Stało się najdemokratyczniejszym ustrojem społecznym, bratającym wszystkich ludzi „dobrej woli” — „Uczczą narody Imię Twoje Panie; królowie ziemscy chwalę Twą uznają” (Ps. 102, 16), jak głosi mszalny Graduał.

W zasadzie trzeba w to królestwo uwierzyć i ochrzcić się (por. Mat. 16, 16), by zyskać jego członkostwo, nazwę chrześcijanina. Wystarczy jednak żyć duchem — prawem Jezusowego Królestwa. „Litera bowiem (często) zabija, a duch ożywia”, a wiara przecież ma być z uczynków (por. Jak. 2, 18). I w tym leży dziwna, a zarazem wulkanicznie-zaborna moc Jezusowego Królestwa. Zrazu ono małe niczym gorczyczne ziarno, a dziś już rozkrzewione po wszystkich kontynentach ziemskiego globu. W matematycznej statystyce obejmuje niewiele ponad czwartą część ludzkości, ale duchem jego żyją wszyscy.

Jedną z takich licznych komórek, prowincji Jezusowego Królestwa jest Polskokatolicki Kościół. On podobnie, jak niegdyś całe Boże Królestwo, był zrazu małym ziarnkiem na amerykańskiej ziemi w Scranton, na polskiej ziemi w Krakowie. Organizator jego był zaledwie ewangeliczną kroplą zaczynu. A dziś? Dzisiaj ojczysty Kościół jest rozłożystym i silnym konarem Bożego Królestwa. Ksiądz Biskup Franciszce Hodur wielki Polak i jego duchowi synowie biskupi i kapłani Polskokatolickiego Kościoła mogliby ze szczególną satysfakcją powtórzyć słowa Lekcji dzisiejszej Mszy św.: „Bo głosiliśmy wam Ewangelię nie tylko słowem... Wy też staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi przyjąwszy naukę w wielkim ucisku z weselem” (1 Tes. 1, 5—6).

KS. ANTONI PIETRZYK

## AUTONOMIA HISZPAŃSKIEJ „IUSTITIA ET PAX”

Rzymskokatolicka Konferencja Biskupów Hiszpanii wyraziła zgodę na wybór osoby świeckiej na przewodniczącego krajowej komisji „Iustitia et Pax”. W opublikowanym przed kilkoma dniami statucie, wskazano na prawo komisji do swobodnego wyrażania opinii w sprawach politycznych i społecznych.

## REORGANIZACJA PRACY DUSZPASTERSKIEJ W RZYMSKOKATOLICKICH DIECEZJACH SZWAJCARII

Za zgodą rzymskiej Kongregacji d/s duchowieństwa w szwajcarskich diecezjach: Lozanna, Genewa, Fryburg i Bazylea, zostały wprowadzone tytułem eksperymentu ograniczenia okresu pełnienia funkcji proboszcza, jak również innych funkcji duszpasterskich. Górna granica czasowa pełnienia tych funkcji ma wynosić 15 lat. Przyjęte normy będą w tych diecezjach obowiązywały do czasu wejścia w życie nowego prawa kościelnego.

Z inicjatywą takiego rozwiązania wystąpiły rady kapłańskie, które wyszły z założenia, że we współczesnym duszpasterstwie i w spełnianiu nowych zadań, jakich rzeczywistość dzisiejsza wymaga, kapłan i duszpasterz musi być bardziej niż dotychczas dyspozycyjny.

## NOWOROCZNY MARSZ „PAX CHRISTI”

W noc noworoczną włoska sekcja „Pax Christi” zorganizowała w Rzymie marsz pokojowy. Jak oświadczył przewodniczący tej sekcji, ks. bp Ugo Betazzi, hasłem marszu był temat światowego Dnia Pokoju: „pokój jest możliwy”.

## PASTERKA W PEKINIE

Jak podaje agencja „France Presse”, w dniu 24.XII.72 r. o północy została odprawiona w Pekinie Pasterka — pierwsza po rewolucji kulturalnej.



Duchowny z Etiopii w tradycyjnym stroju

## PRZYGOTOWANIA DO UTWORZENIA RZYMSKOKATOLICKIEJ KRAJOWEJ RADY DUSZPASTERSKIEJ W USA

Rzymskokatolicki episkopat amerykański powołał komisję ekspertów, której zadaniem będzie przeprowadzenie badań odnośnie projektowanego utworzenia krajowej rady duszpasterskiej. Komisja składa się z 10 członków: historyków, teologów, socjologów i pedagogów. W specjalnym kwestionariuszu rozesłanym do przełożonych diecezjalnych rad duszpasterskich, przyszła rada jest przedstawiona jako organizm, który będzie reprezentować różne odcinki działalności Kościoła i dyskutować na temat aktualnych problemów życia religijnego i obywatelskiego kraju. Wnioski wynikające z dyskusji przedkładane następnie będą do rozpatrzenia biskupom.

## GENERALNE ZGROMADZENIE EKUMENICZNEJ RADY KOŚCIOŁÓW AMERYKAŃSKICH

W dniach od 3 do 7.XII.72 r. w Dallas, w Teksasie, odbyło się 9 generalne zgromadzenie krajowej rady Kościołów amerykańskich, w którym wzięło udział ok. 800 delegatów reprezentujących 33 wyznania chrześcijańskie. Delegaci rozpatrzyli problemy ewangelizacji, pomocy Kościołów dla mieszkańców ubogich dzielnic miast i wiejskich ośrodków w

Ameryce, jak również sprawy dotyczące inicjatyw podejmowanych na rzecz krajów, znajdujących się na drodze rozwoju i problemy ochrony środowiska. W zebraniu wzięli również udział obserwatorzy katolicy, m. in. ks. pb Patrick Flores sufragan San Antonio (Teksas), który wygłosił odczyt na temat: „Sprawiedliwość, wyzwolenie i rozwój człowieka”.

## BENEDYKTYNI W NRD

Po 170-letniej przerwie ożył znowu klasztor ojców Benedyktynów w Huysburgu k/Halberstadt (NRD), założony przed prawie 900 laty. Wprowadzili się tam: jeden ojciec, dwóch braci zakonnych i jeden nowicjusz. Miejscowe władze ustosunkowały się do tego faktu pozytywnie. Benedyktyni mają nadzieję, że klasztor w niedługim czasie stanie się ośrodkiem życia zakonnego.

## CYKL WYKŁADÓW KS. KARD. L. SUENENSA W AUSTRII

W Austrii przebywał ostatnio ks. kard. Leo Suenes. Wygłosił on szereg wykładów poświęconych problematyce współczesnego Kościoła.

## UDZIAŁ ARCYBISKUPA NEAPOLU W NABOŻEŃSTWIE EKUMENICZNYM

Ks. kard. Corrado Ursi arcybiskup Neapolu uczestniczył

w nabożeństwie ekumenicznym, odprawionym w kościele anglikańskim. Świątynia ta wzniesiona została w 1860 r. po zwycięstwie Garibaldi nad wojskami Burbonów. W czasie nabożeństwa ks. kard. Ursi wygłosił kazanie.

## CZTEREJ ROBOTNICY OTRZYMAJĄ ŚWIĘCENIA W KOŚCIELE ANGLIKAŃSKIM

W grudniu 1972 r. w Londynie czterej robotnicy mają otrzymać święcenia kapłańskie w Kościele anglikańskim. Będą oni nadal pracować w swoich zawodach i z tej pracy się utrzymywać, a funkcje kapłańskie pełnić będą głównie w dni wolne od pracy. Wszyscy ukończyli 5-letnie studium przygotowujące do święceń kapłańskich.

Biskup Kościoła anglikańskiego w Stepney dr Trevor Huddleston oświadczył, że święcenia czterech robotników mają być dla Kościoła anglikańskiego próbą uczestniczenia w życiu codziennym wielkiej londyńskiej dzielnicy robotniczej East-End.

## DELEGACJA RZĄDOWA CSRS W WATYKANIE

W dniach od 13—16.X.1972 r. delegacja rządowa CSRS spotkała się w Rzymie z przedstawicielami Stolicy Apostolskiej celem omówienia problemów związanych z wakującymi diecezjami. Ustalono, że rozmowy zostaną wznowione w Rzymie w przyszłym miesiącu.

(Aktualnie w CSRS znajduje się jeden tylko biskup rezydujący: jest nim ks. bp Stefan Trochta z Litomierzyc).

Typowy dla sakralnej sztuki etiopskiej stary fresk z XVI w. z Gondar





## Z PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ W BOLESŁAWIU

*Uroczystość przyjęcia młodych kandydatów do Kola Ministrantów.*

Dnia 24 grudnia 1972 r. o godzinie 9-tej rano podczas uroczystej Mszy św. został dokonany obrzęd przyjęcia nowych członków do Kola Ministrantów w parafii polskokatolickiej w Bolesławiu.

Po wywołaniu wszystkich kandydatów przez Głównego Celebransa Ks. Dziekana T. Balickiego, odśpiewano hymn do Ducha św. następnie odmówiono modlitwy zgodnie z Rytuałem. Z kolei każdy z nowych kandydatów podchodził do Celebransa i przyjmował białą szatę, z przejęciem słuchając słów wymawianych przez kapłana: „Przyjmij szatę białą, abyś w niej mógł godnie służyć Jezusowi Chrystusowi”.

Na zakończenie uroczystości do ministrantów przemówił Ks. Dziekan T. Balicki. Przypomniał im przede wszystkim obowiązki, które odtąd będą musieli spełniać a mianowicie: służenie do Mszy św., pełnienie dobrych uczynków oraz rozsia-



wianie dobrego imienia ministranta polskokatolickiego.

Ministranci złożyli przyrzeczenie w następujących słowach: przyrzekamy, że stając się Ministrantami Kościoła Polskokatolickiego, będziemy gorliwie służyć do

Mszy św. dla chwały Bożej, dla dobra parafii i naszego Kościoła.

Ministrantów przygotował i opiekę nad nimi objął Ks. wikariusz M. Klekot. (foto 1)

**KS. ANATOL SIELCHANOWICZ**

## RADOŚĆ DZIECIOM ZADOŚĆ TRADYCJI



W uroczystość Świętej Rodziny — 7 stycznia b.r. w parafii katedralnej Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, ul. Szwoleżerów 4 odbyło się spotkanie dzieci i młodzieży z racji zorganizowania dla nich tradycyjnego „św. Mikołaja”.

Uroczystą Mszę św. celebrował Ordynariusz Diecezji Warszawskiej ks. Biskup Tadeusz Majewski. Słowo Boże wygło-



sil proboszcz parafii katedralnej ks. dziek. mgr Tomasz Wójtowicz, który zwrócił uwagę na wielką wartość miłości i trwałości rodziny.

Po skończonym nabożeństwie dzieci i młodzież udała się do sali parafialnej. Tutaj oczekiwał na nich „św. Mikołaj”. Przy herbatce i śpiewie kołęd szybko mijał czas. W międzyczasie ministrantom, dzieciom biorącym udział w Jasełkach i młodzieży należącej do chóru parafialnego, św. Mikołaj wręczył upominki.

Należy zaznaczyć, iż urządzenie milego spotkania było możliwe dzięki pomocy z jaką pośpieszyło Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików — Oddział Warszawski.

Podobna uroczystość odbyła się także w parafii przy ul. Wilczej 31 w dniu 1 stycznia br. oraz w parafii przy ul. Modlińskiej 205. Radość dzieci była wielka, a i tradycji stało się zadość. (foto. 2, 3, 4).



# MŁODZIEŻ A ZAGADNIENIA EKUMENICZNE



Kościół w Hessloch

„... Wyzwól nas wszystkich od ograniczoności umysłu, nieufności i wzajemnej niechęci, uprzedzeń. Opuść nam naszą pychę, brak wiary, zrozumienia i miłości. Uchroń nas od przyjmowania za naturalne tego, co jest zgrzeszeniem dla światła i oskarżeniem Twojej miłości. Spraw, abyśmy w Tobie, który jesteś doskonałą miłością, znaleźli drogę do jedności w posłuszeństwie dla Twojej Miłości i prawdy...”

Zacytowany fragment jest częścią modlitwy, która mogłaby być odmówiona w czasie Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, corocznie organizowanego na całym świecie w styczniu, pod auspicjami Światowej Rady Kościołów. Modlitwa ta uświadamia, jak wiele napięć istnieje dzisiaj pomiędzy Kościołami, niezależnie od specyficznej bariery natury konfesyjnej. Wprawdzie w ciągu ostatnich lat sprawa jedności chrześcijan poczyniła większe postępy niż w ubiegłych stuleciach, to jednak ciągle jeszcze istnieje groźba osłabienia lub wręcz zerwania kruchych ogniw serdeczności łączących nas ze sobą. Daleko jeszcze do powszechnej duchowej wspólnoty chrześcijan. Winna ona być oparta nie na ujednoliceniu organizacji — instytucji kościelnej, lecz na prawdziwym braterstwie stosunków międzyludzkich o pojednaniu z Chrystusem.

Uczestnicząc od pewnego czasu w pracach Ekumenicznego Warszawskiego Komitetu Młodzieży, pragniemy tym opracowaniem, dotyczącym zagadnień młodzieżowych, przybliżyć Czytelnikom „Rodziny” problematykę tych zagadnień. Jednocześnie informujemy, że obok „Rodziny”, także „Jednota”, „Mariawita”, „Pielgrzym Polski” i „Zwiastun” na łamach swych zamieszczają artykuły przygotowane przez przedstawicieli „EWKI” jak potocznie nazwaliśmy między sobą EWKM (Ekumeniczny Warszawski Komitet Młodzieży). Zamieszczając nasze wypowiedzi w kilku wydawnictwach konfesyjnych pragnęliśmy dotrzeć do jak najszerszych kręgów młodzieży. Staraliśmy się, aby obok informacji niezbędnych w każdej z tych wypowiedzi, problemy w nich omawiane nie powtarzały się. W jakiej mierze udało się to zamierzenie osiągnąć, mogą ocenić czytelnicy podczas wnikliwej lektury. I jeszcze jedno: nie chcielibyśmy nikogo tym artykułem dotknąć lub urazić. Prosimy nie łączyć faktu zamieszczenia pewnych problemów na łamach jednego z czasopism z kon-

kretną grupą, która na co dzień bywa odbiorcą treści tego wydawnictwa. Wręcz przeciwnie, wiedząc, że w ekumenicznej rodzinie czytujemy i interesujemy się większością wydawnictw, autorzy starali się o takie ujęcie problemów, które nie mogłoby dotyczyć bezpośrednio jednego z wyznań. Musieliśmy przyjąć na siebie niewdzięczne zadanie poruszenia w artykułach spraw trudnych, dyskusyjnych lub wręcz przykrych. Zdawaliśmy sobie sprawę z faktu, iż nie są to bynajmniej problemy abstrakcyjne, ale informując wszechstronnie na łamach kilku wydawnictw o naszej kilkuletniej pracy nie można było stworzyć rocznicowej laurki. Pragnęliśmy — nie unikając pewnych rozważań teoretycznych — omówić praktyczne aspekty pracy z młodzieżą. Sądzymy, że zebrane w jedną całość materiały te przedstawiają aktualny stan ekumenii młodzieżowej na terenie Warszawy.

Truizmem byłoby stwierdzenie, że młodzież, nieufna i podejrzliwa wobec starszych pokoleń, od nich właśnie oczekuje pomocy. Na prawo i lewo spotykamy się z deklaracjami o tej pomocy. A jednak niejednokrotnie słyszeliśmy w środowiskach młodzieżowych z goryczą wypowiedziane stwierdzenie, że kiedy pomoc jest niezbędna, to chętnych do jej udzielenia po prostu brak. Widocznie trzeba podpatrzeć, kiedy młodzi mają trudności i pomagać w miarę dyskretnie, żeby nie poczuli, iż obnażyli swoją nieudolność, brak zaufania do starszych, chwilowy brak odpowiedzialności za losy spraw wszystkim ludziom nieobojętnych. Wychodząc z założenia, że nasi opiekunowie i wychowawcy nie wiedzą o problemach, z którymi się spotykamy na co dzień, podjęliśmy próbę szczerego ich przedstawienia w kilku artykułach. Jesteśmy przekonani, że pełna informacja w młodzieżowym środowisku nie zaszkodzi, a mocno wierzymy, że nie ma takich problemów, o których nie moglibyśmy w sposób rzeczowy pomówić. Więcej, wierzymy, że nie ma takich proble-

mów, w których rozwiązaniu nasi wychowawcy i opiekunowie nie mogliby nam pomóc.

Jednym z węzłowych zagadnień ekumenii młodzieżowej — przy najmniej na terenie Warszawy — jest problem współpracy „EWKI” z kołami młodzieżowymi istniejącymi przy parafiach. W zagadnieniu tym mieści się nie tylko problem reprezentacji wzajemnej, obustronnej informacji i udziału młodzieży w spotkaniach przez nas organizowanych, ale także najbardziej kontrowersyjny problem ewentualnych powiązań organizacyjnych. Ponieważ — jak sądzimy — liczba zdań na ten temat równa jest liczbie młodzieży, pragniemy w tym miejscu przedstawić zdanie autorów.

Będąc komórką „szafy organizacyjnej”, jaką jest PRE widzimy jej powiązania z Kościołami członkowskimi... lub ich brak, ale bronimy się przed próbą dalszej lub bliższej analogii. EWKM nie jest, nie może i nie powinien być centrum dyspozycyjnym dla poszczególnych kół młodzieży. Może i powinien wpływać na pracę tych kół choćby przez właściwą reprezentację lub w formie wspólnego przygotowywania spotkań ekumenicznych czy nawet międzykonfesyjnych. Czyli „EWKA” może i powinna odgrywać rolę inspiratora dla pewnego zakresu działalności kół młodzie-

Ażebymy uniknąć nieporozumień, pragniemy wyraźnie sprecyzować, co jest celem tej pracy. Celem jest dotarcie z hasłami ekumenicznymi do możliwie największej liczby młodzieży, próba jej duchowego zjednoczenia, wzajemne poznanie się i zrozumienie, niezależnie od jakichkolwiek struktur organizacyjnych. Celem jest dla nas ekumenia — sobie i młodym ludziom, do których staramy się dotrzeć — jaka ma być nasza rola, rola młodych chrześcijan jako wyznawców Kościołów zrzeszonych w PRE. Po bliższym sprecyzowaniu, czym jest dla nas ekumenia (patrz „Jednota” 1/73), zdając sobie sprawę z wartości przez nią reprezentowanych, pragniemy przystosowywać nasze młodzieżowe pojęcia, naszą psychikę do — ekumenicznego właśnie — współdziałania. Zdajemy sobie sprawę, że nasze konfesyjne wychowanie — z nielicznymi może wyjątkami — jest tutaj mało przydatne, a od uczestnika zebrań „EWKI” do ekumenicznego działacza młodzieżowego — w pełnym tego słowa znaczeniu — droga daleka. Tak więc, pragniemy doprowadzić do pełnego i właściwego zrozumienia zadań ekumenii jako idei, jako ruchu w łonie istniejących wyznań. Wszystko, co czynimy, ma służyć temu celowi.

Następnym zagadnieniem, które



Widok ogólny Lawry w Zagorsku

ży. Najdalej posunięte powiązania to próba koordynacji ekumenicznej działalności: środowisk młodzieżowych i pozostawienia im całkowitej swobody w pozostałych poczynaniach. Wszelkie próby podporządkowania kół młodzieży muszą zakończyć się prędzej czy później katastrofą — rozbiciem współpracy. W tym miejscu możemy tylko zaapelować do młodzieży i jej opiekunów, przypominając o odpowiedzialności każdego młodego człowieka za rozwój idei, przypominając o zobowiązaniach podjętych w czasie tygodnia modlitwy o jedność chrześcijan. Jest rzeczą ekumeniczną także zaplanowanie pracy, aby był możliwy udział młodzieży w spotkaniach organizowanych przez „EWKE”. Ale konieczny jest dobrowolny udział wszystkich zainteresowanych w pracy ekumenicznej.

w tym miejscu trudno pominąć, jest niezwykle istotny problem pracy w kołach młodzieży. Zresztą, nie tylko istotny ale także rozległy i... kontrowersyjny. Z konieczności więc sygnalizujemy w tym miejscu najistotniejsze, wg nas, momenty w pracy młodzieżowej, świadomi faktu, że niejednokrotnie naszymi Czytelnikami będą — wypróbowani w pracy — wychowawcy młodych ludzi. Cieszymy się na myśl o ewentualnych uwagach i refleksjach przesłanych autorom.

Kto ma prowadzić tę pracę i wg jakiego programu jest zagadnieniem kluczowym. Wydaje się, że młodzież powinna korzystać w parafii z takiej autonomii, by sama mogła wyłonić spośród siebie tego, kto się najlepiej do tego nadaje, kto obejmuje przewodnictwo i inicjatywę. Duchowny po-

winię — za pośrednictwem młodych z inicjatywą — czuwać na drugim planie, nie pozostawiając wypadków swojemu biegowi. Młodzież, stanowiąc integralną część parafii, powinna wiązać swą działalność z działalnością Kościoła, a cel jej pracy winien leżeć na jednej linii z celem, ku któremu dąży Kościół jako taki. Zdarza się bowiem, że młodzi traktowani są jak zło konieczne — odpajkują się programy, częstuje okolicznościowym referatem — co prowadzi, w najlepszym razie, do czysto towarzyskich kontaktów. Praca z młodzieżą zmierzać winna do kształtowania charakterów młodych ludzi w myśl ewangelicznych zasad tak w dziedzinie etyki, jak i w sferze myślenia i odczuwania w kategoriach chrześcijańskiej wiary. Będzie to więc kształtowanie chrześcijańskiej duszy i wprowadzanie młodego człowieka w pełnię zagadnień życia parafii przy użyciu środków właściwych młodemu wiekowi. Jakich? Otóż to! — Tu najczęściej się błądzi. Nie twierdzimy, że znamy receptę, ponieważ wszystkie teorie w tym względzie bywają zawodne, a więc i nasza. Z naszych doświadczeń płynie wniosek, że trzeba znaleźć równowagę pomiędzy budowaniem i pogłębianiem życia wewnętrznego, a zainteresowaniem dla spraw toczącego się wokół życia, dla jego przejawów. Zatem modlitwa, studium Pisma Świętego, pieśń — to nieodzowne, ale nie jedyne. Środ-

ki godne zastosowania. Widzimy wokół nas odczuwaną przez młodzież potrzebę gromadzenia konkretnego materiału, zasobu argumentów dla świeckich, tematów do rozmyślań. Czy rzeczą konieczną jest podawanie tego materiału w specyficznej dla danego środowiska konfesyjnej formie? Wystarczy zapoznać się z treścią choćby kilku ekumenicznych spotkań młodzieży (Pielgrzym Polski 1/73), aby przekonać się, że może być inaczej. Właśnie w tym punkcie naszych rozważań najbardziej widać, jak wielką rolę w życiu młodych chrześcijan z terenu Warszawy mogłaby odgrywać „EWKA”.

Oprócz problemów „kulejącej informacji” i wzajemnej reprezentacji (Zwiastun 2/73) — omawiając kontakty „EWKI” z parafialnymi środowiskami młodzieży — chcemy poruszyć jeszcze jedną sprawę. Jednym z wielu zadań EWKM jest informowanie młodzieży o aktualnych zagadnieniach ekumenii w kraju za granicą, informowanie o ekumenii młodzieżowej i „dorosłej”. Przyjawszy na siebie ten obowiązek staramy się go wypełniać w miarę naszych możliwości. Jakież zdumienie i rozgorczenie w gronie kilkunastu osób musi wywoływać fakt odcinania grup młodzieży od tej naszej informacji. Doprawdy, przykro o tym pisać, ale znamy fakty prowadzenia dezinformacji ekumenicznej wśród młodzieży. Marnuje się w ten sposób — przynajmniej dla

pewnych kręgów wyznaniowych — naszą pracę, nasz wysiłek zmierzający do przekonania młodego człowieka o celowości pracy kościelnej, o celowości rozwijania zainteresowań religijnych i społecznych. Z głębokim żalem sami siebie zapytujemy, czy mamy patrzeć na to bezradnie? Czy beczynnym opuścimy ręce bądź będziemy czekać na chwilę zadumy, refleksji, która zmieni te niechętnie nam poczynania? Wreszcie — jak długo czekać? Trudno w sposób jednoznaczny i zdecydowany na te pytania odpowiedzieć.

„EWKA” znajduje się obecnie w fazie reorganizacji. Trudno też przewidzieć, jaką decyzję podejmie nieokrępy jeszcze w zmaganiach z przeciwnościami losu — w 13 odmłodzony skład „EWKI”. Zdaniem autorów, dotrzeć z pełną informacją do każdego, kto jej poszukuje, nie jest znów tak trudno, choć niewątpliwie wymaga to niemałego wkładu pracy. Jednakże głęboką troską o losy niejednego młodego człowieka napawa nas myśl, że otrzymując tę informację bezpośrednio od nas, uswiadomi sobie fakt, iż był konsekwentnie od tej informacji przez pewien okres czasu odsuwany. Przypominając mądre słowa sprzed wieków — takie rzeczpospolite będą jakie ich młodzieży chowanie...” pragniemy omawiając blaski i cienie naszej pracy, prosić o szczególnie poważne potraktowanie sygnalizowanych przez nas cieni.

W kontekście spraw wyżej poruszonych nie trudno wykażać, jak nielatwe zadanie spada na uczestników zebrania „EWKI”, którzy rozpatrują jakikolwiek problem podczas nieobecności reprezentantów jednego z Kościołów PRE. W naszej pracy nie chcemy doprowadzić do spraw precedensowych. Nie chcemy, aby jakikolwiek decyzje zapadały „za plecami innych”. Dlatego z prawdziwą radością witamy nowych reprezentantów Kościoła Polskokatolickiego, którzy ostatnio uzupełnili naszą roboczą grupę. Warto wspomnieć, że poprzednio aktywnie reprezentowali ten Kościół nasi przyjaciele Ks. Ks. Leszek Kokosa i Anatol Sielchanowicz, którzy — skierowani do innej odpowiedzialnej i znacznie trudniejszej pracy w parafiach — musieli nas opuścić. Pozwólcie, Drodzy, że tą drogą — korzystając z gościnnych lamów „Rodziny” — prześlemy Wam pozdrowienia i życzenia sukcesów w nowej pracy.

Jeśli, po tym co napisaliśmy, wolno nam jeszcze zabrać głos w „ostatnim słowie oskarżonego”, to pragniemy to zrobić w następujący sposób: chcielibyśmy móc kiedyś powtórzyć za pewnym mędrcem wschodu: „... Jesteśmy szczęśliwi! Ilekroć w życiu udało nam się popełnić błąd — zawsze nam go wytknięto...”

E.W.K.M.

## KSIĘGA JOZUEGO

Tytuł naszej Księgi (skrót: Joz) pochodzi od tłumaczy greckich — z Septuaginty (LXX), którzy nazwali Księgę imieniem głównego jej bohatera — Jozuego. Imię to, które w języku hebrajskim brzmi: JEHOSZUA lub JESZUA — Jahwe jest zbawicielem wzgl. zbawieniem — nosiło dwóch wybitnych mężów ST. Jednym z nich był Jozue, następca Mojżesza, o którym będziemy zaraz mówić, drugim zaś — pierwszy arcykapłan po niewoli babilońskiej; on to odbudował m.in. ołtarz całopalenia i ustanowił ofiary codzienne oraz rozpoczął budowę nowej świątyni.

JOZUE, którym zajmujemy się teraz, był następcą Mojżesza. Jednakże jeszcze za życia Mojżesza był jego nieodłącznym towarzyszem, asystował mu w drodze na górę Synaj, walczył z Amalekitami, brał udział w rekonesansie do ziemi Kanaan itd. On wreszcie — jako następca — miał kontynuować religijne i polityczne dzieło Mojżesza. Jozue wprowadził Izraelitów do Ziemi Obiecanej — Kanaan. I chociaż nie on dokonał ostatecznego podboju Kanaanu, tzn. całkowite opanowanie tej ziemi dokonane zostało dopiero w późniejszych czasach, to przecież Jozue zdobył centralną i częściowo północną Palestynę.

Nim jednak przejdziemy do treści oraz idei przewodniej Księgi, powiemy coś o Palestynie z okresu inwazji Izraelitów w czasach Mojżesza i Jozuego. Mamy tu na myśli ziemię Kanaan, nazywaną tak

przez Izraelitów w czasie inwazji, ponieważ zamieszkiwali ją Kanaanici. Dopiero później w języku greckim i arabskim przyjęła się nazwa Palestyna (od gr. wyrażenia: palastine ge lub chora — ziemia lub kraj Filistynów). Był to pas ziemi, położony na wschodnim wybrzeżu M. Śródziemnego między Fenicją a Egiptem.

Bibliści nie są zgodni co do tego, kiedy nastąpiło wejście Izraela do Kanaanu. Najbardziej prawdopodobną hipotezą wydaje się być ta, która umieszcza wejście w początkach XII wieku pne. Ziemię Kanaan zamieszkiwało w tym czasie mnóstwo ludów i plemion (prawdziwa mozaika etniczna), określanych wspólnym mianem Kanaanitów. Plemiona te posługiwały się językiem ludowym, tzw. starofenicckim, mało różniącym się od starohebrajskiego. Zasluga Fenicjan, również Semitów, było to, że zastosowali pismo głoskowe w miejsce klinowego (ideograficznego). Z tego rodzaju pismem Mojżesz zapoznał się prawdopodobnie w czasie swego pobytu u Madianitów (też Semitów).

Religia Kanaanitów była politeistyczna — czczono wiele bóstw, najczęściej pod gołym niebem na wzgórzach (bibl. „na wyżynach”). Pod względem obyczajowym Kanaanici cechowali się pospolitym nierządem, znali prostytucję sakralną i odznaczali się ogólnym rozluźnieniem etycznym. Swoboda ta była odpowiednikiem do rozbicia kraju pod

względem administracyjno-politycznym. Poszczególne miasta stanowiły państewka, zupełnie niezależne w tym okresie od wewnętrznej i zewnętrznej władzy centralnej, ponieważ Egipt utracił supremację polityczną nad Kanaanem.

W takich to okolicznościach historyczno-geograficznych i politycznych kontynuował Jozue dzieło Mojżesza, wprowadzając naród izraelski do Ziemi Obiecanej. Temu dziełu poświęcona jest Księga Jozuego, na treść której składa się wysłanie zwiadowców do Jericha (rozd. 2), przeprawa przez Jordan w porze wczesnych wód (rozd. 3—4), obrzezanie w Gilgal i zdobycie Jericha (rozd. 5—6). Z innych, ważniejszych epizodów na uwagę zasługuje podział Palestyny między pokolenia-szczepy (rozd. 14 i n.), odejście szczepów zajordańskich (rozd. 22) i śmierć Jozuego (rozd. 23—24).

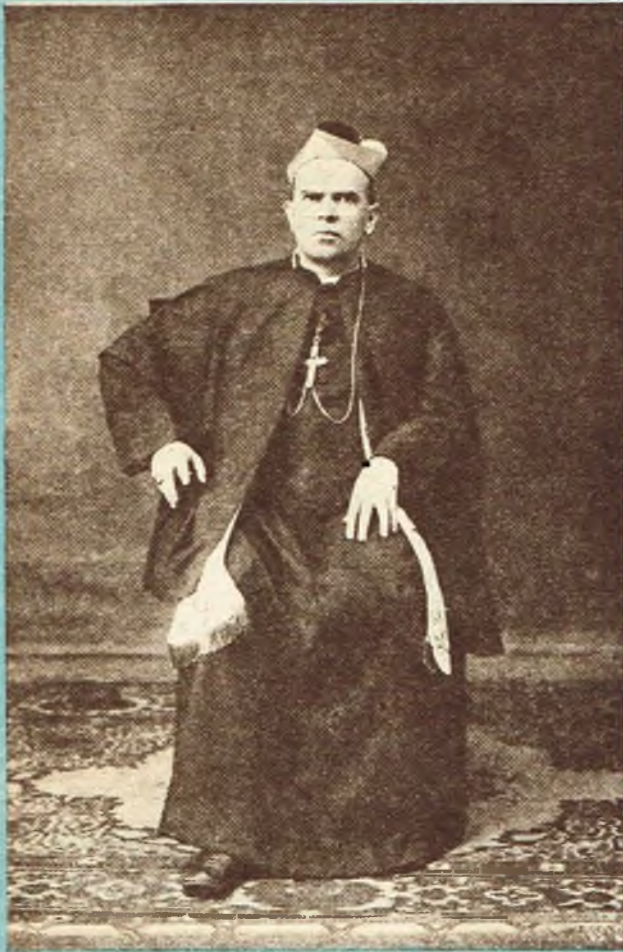
Podane przez nas w skrócie wydarzenia historyczne nie były celem, jaki przyświecał autorowi, była myśl religijna, mianowicie ta, że Jahwe wierne realizuje obietnicę daną Abrahamowi. Cel ten wyrażają słowa: „Tak dał Jahwe Izraelitom cały kraj, którego oddanie obiecał ich ojcom pod przysięgą. Objęli go w posiadanie i w nim zamieszkali” (Joz 21, 43). — Zgodne to było z pojęciem religii u starożytnych Semitów, na którą składały się następujące elementy: Bóg, naród i ziemia. W naszej Księdze dopełniony zo-

stał ostatni element-warunek — oddanie Izraelitom w posiadanie ziemi. Pod względem treści religijnej Księga Jozuego łączy się ściśle z Pięcioksięgiem, bo również akcentuje mocno zachowanie Tory — Prawa.

Dzisiejsza postać Księgi jest późniejszym (tuż przed Dawidem lub za jego życia, albo nawet po jego śmierci) opracowaniem dokumentów, pochodzących z czasów Jozuego.

Oto jeden z ciekawszych epizodów Księgi: „W dniu, w którym Jahwe podał Amorytów w moc synów Izraela, rzekł Jozue w obecności Izraelitów: «Stań, słońce, nad Gizeonem. I ty księżycu, nad doliną Ajjalonu!» I zatrzymało się słońce i stanął księżyc, aż pomścił się lud nad wrogami swymi. Czyż nie jest napisane w Księdze Sprawiedliwego: «Zatrzymało się słońce na środku nieba i prawie cały dzień opóźniło swój zachód.» (Joz 10, 12—13). — Wśród różnych prób wyjaśnienia tego zjawiska jedno zasługuje na uwagę: Księga nie podaje sposobu, w jaki Jahwe przyszedł z pomocą ludowi swemu w walce z wrogami. Było to jakieś, bliżej nie określone, zakłócenie świetlne w atmosferze wzgl. burza gradowa. Chodziło o zastraszenie wrogów i o podniesienie Izraelitów na duchu. Powyższy tekst służył kiedyś jako klasyczny dowód przeciw heliocentrycznemu systemowi Mikołaja Kopernika, tzn. przytaczano go na uzasadnienie geocentrycznej teorii Ptolemeusza (II wiek ne).

# PAMIĘCI BISKUPA FRANCISZKA HODURA



Pierwszy Ks. Biskup Franciszek Hodur — organizator Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła



Bądźmy wszyscy godni swego Wielkiego Rodaka i Sprawy, której służył Biskup FRANCISZEK HODUR

W dwudziestą rocznicę zgonu Biskupa FRANCISZKA HODURA, pragniemy za pomocą faktów i wydarzeń ożywić postać Organizatora i Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce, Kanadzie i w Polsce i przybliżyć do nas. Ludzie tacy nie rodzą się często nie tylko w chatkach wiejskich, ale i w pałacach. To Bóg ich powołuje i wyposaża w specjalne charyzmaty, by realizowali Jego plany na ziemi, by budzili sumienia i ukazywali swym braciom właściwe drogi do Prawdy i szczęścia.

W roku 1949 odbył się w Scranton, Pa. — VIII — Synod Powszechny PNKK, któremu przewodniczył Biskup FRANCISZEK HODUR. Synod ten był wielkim i szczytowym osiągnięciem Organizatora Kościoła, a równocześnie testamentem i pożegnaniem tych wszystkich, którzy stanęli w pierwszych szeregach budowniczych Kościoła Narodowego.

Poniżej przytaczam wyjątki z przemówienia wygłoszonego na VIII Synodzie przez Biskupa FRANCISZKA HODURA, tego męża Bożego, którego Bóg wybrał i powołał do wielkiej sprawy. Oto słowa Biskupa FRANCISZKA HODURA:

....Wiem, żeście ponieśli i ponosicie wielką ofiarę przybawając z rozległych stron Stanów Zjednoczonych do Scranton, Pa. do miasta, w którym powstała pierwsza świątynia PNKK, w której dzisiaj odbyło się uroczyste nabożeństwo na chwałę Przedwiecznego, a na nasze uświęcenie i umocnienie nie tylko na te trzy dni Synodu, ale i na całe nasze życie.

Powiem wam prawdę, że tęskniłem za tym dniem. Pragnąłem jeszcze raz w moim życiu zgromadzić moich Braci i moje Siostry. Kościół jest organizmem żywym, Organizm powstaje, rozwija się i zamiera, kiedy mu braknie sił wewnętrznych — żywotnych i kiedy nie umie sobie z zewnątrz dobierać nowych sił. Kościół nasz powstał w czasie wielkich trudności tu w Ameryce i na całym świecie. Wówczas, kiedy ważyły się losy świata całego, kiedy ludzie mądrzy myśleli nad tym, by zburzyć stary porządek rzeczy, ażeby skruszyć kajdany duchowej niewoli, by usunąć z przewodnictwa ludzkiego społeczeństwa tyranów, królów, cesarzy i ich sługusów, to w tym czasie został zorganizowany w Scranton Kościół Narodowy i w innych miejscowościach, które na początku przytoczyłem...

....Od naszego życia, od naszej pracy, od naszego poświęcenia, od naszej wiary na przyszłość, od zdolności organizowania tego wszystkiego, co tworzy Kościół Narodowy zależy Jego byt i Jego przyszłość. Dlatego, to zgromadzenie, zwane VIII Synodem Narodowego Kościoła ma wielkie znaczenie, będzie miało wielkie znaczenie nie tylko na ten czas obecny, ale i na przyszłość. Czy POLSKI zwrócone są na nas. Tam się teraz modlą nasi Bracia, nasze Siostry w Krakowie, w Warszawie, w Lublinie, w Poznaniu, na Ziemiach Odzyskanych.

W całym polskim kraju, aż do granic Zachodnich, tam wszędzie teraz będzie klęczał polski Lud. Będzie wznosił ręce i serca do Boga, będzie wielbił Jego święte imię, będzie wymawiał imię Scranton, które jest na ustach polskiego ludu złączonego i zjednoczonego w usiłowaniach zdobycia lepszego bytu na przyszłość..."

....Idźcie Bracia i Siostry moje i budujcie nowe społeczeństwo zwane Polskim Narodowym Kościołem Katolickim. Idźcie i głoscie prawdę ludowi biednemu, idźcie i wołajcie na cały świat; nowy porządek rzeczy powstaje na kuli ziemskiej. Chrystus Pan wraca do swojego ludu i temu ludowi przepowiada lepszą, jaśniejszą i szczęśliwszą przyszłość. Jeżeli lud pójdzie za Jego głosem, jeżeli będziemy pracować zjednoczeni według planu Bożego głoszonego przez Kościół Narodowy, Jeżeli będziemy zgodni, złączeni miłością bratnią i siostrzaną, jeżeli nie będziemy żałować czasu, nie będziemy żałować potu, nie będziemy żałować krwi naszej, jeżeli tak będzie potrzeba w zapisanych wyrokach Bożych, Jeżeli to wykonamy spełnimy nasz obowiązek..."

....Wy moi Bracia i Siostry dzisiaj będziecie radzić i w dni następne w jaki sposób ten program, ten plan, to dzieło Boże przyjąć, ugruntować, a będziecie potem świadkami i będziecie pomocnikami kapłanów i starszych przełożonych świeckich, by to co uradzimy wspólnie na VIII Synodzie było wypełnione w imię Boże, w imię Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła świętego..."

W trzecim dniu obrad, na zakończenie VIII — Synodu Biskup FRANCISZEK HODUR powiedział:

....Postanowiłem kilka słów powiedzieć wam Bracia i Siostry — słów pożegnania. Ten wyraz w polskim języku „pożegnanie”, zawiera w sobie smutek, żal, a czasem bolesną szarpiącą ludzkimi sercami. U nas chociaż

się będziemy żegnać i jeden drugiemu będzie życzył szczęśliwego powrotu do domu, to pożegnanie nie jest jednak smutkiem dla wszystkich. Ja od pewnego czasu, tj. od chwili, kiedy straciłem wzrok, to często się smucilem. Nie z innego powodu, ale z tego, że nie mogłem rozpoznać tych moich Braci i moich Siostr w Ameryce i w Polsce, którzy byli związani ze mną głęboką wiarą, chęcią służenia Bogu, Kościołowi i oddania tego wszystkiego wspólnej sprawie, czego nam Bóg użyć raczył.

Od dwunastu lat nie widzę moich parafian. Tych parafian, którzy razem ze mną rozpoczęli pracę świętą na ziemi amerykańskiej. Nie widzę ich dzieci i przyjaciół, których często widziałem przy wspólnej pracy i przy wspólnych wysiłkach. Dlatego byłem nieraz smutny. Niejednokrotnie zdawało mi się, że coś pęka w moich piersiach, ale z drugiej strony znowu — mimo słabości doznawałem wiele pociech od najbliższego otoczenia: od Komitetu Parafialnego, od Towarzystw tak żeńskich, jak też i męskich, którzy na moje prośby stawali na zagonie Bożym, na polu Bożym. Chwytały rękami strudzonymi już teraz za plug i orali rolę, na której sieliśmy ziarno Ewangelii Jezusa Chrystusa, pokoju, szczęścia i zbawienia wiecznego.

....Gdy dzisiaj pożegnamy się Bracia moi i Siostry, to wyniesiemy z tych trzydniowych obrad i modlitw i rozmów i nieraz pomyłek nawet, bo jesteśmy wszyscy ludźmi, wyniesiemy jednak wielkie, głębokie, wewnętrzne zadowolenie, żeśmy wykonali znowu dobrą robotę. Przejrzeliśmy to, co jest słabe w Kościele Narodowym. Znaleźliśmy przyczyny tej słabości. Ugruntowaliśmy to, co jest mocne, aby nikt nie był w stanie rozkruszyć, rozbić tego dzieła, któreśmy w ciągu 50 lat utwierdzili tutaj w Ameryce, w Kanadzie i w zamorskiej macierzy, w Polsce.

Znaleźliśmy słabą stronę w zarządzie naszego Kościoła i znaleźliśmy lekarstwo, a to lekarstwo polega na tym, ażeby każdy kapłan pełnił wolę Bożą, aby wypełniał obowiązki wskazane prawami Kościoła i sumieniem kapłańskim. Ale nie tylko kapłani mają pełnić wolę Bożą, ale wszyscy wyznawcy bez wyjątku, bo do wszystkich Chrystus Pan mówił: idźcie drogą przeze mnie wskazaną. Droga moja wprawdzie jest stroma, opoczysta, ale ten, który przejdzie przez tę drogę Chrystusa i przez Chrystusa wskazaną, znajdzie się na brzegu doczesnego życia ośniony światłem nadzwyczajnym, a zobaczy przed sobą cudowną jasną postać Chrystusa, który wyciąga do niego dłoń świętą i powiada: „pójdź do mnie”.

....Staraliśmy się zbadać przyczyny i niedomagania w organizacjach młodzieżowych i mam, tę błogą nadzieję, że tak młodzi kapłani, jak też i starsi doświadczeni pracą, trudem a czasem i cierpieniem zwrócą się ze szczególną miłością do młodzieży. Potrafią pozyskać ich serca i nakreślić drogi ich postępowania i w ten sposób Kościół nasz utwierdzimy, umocnimy na czas obecny i na czas przyszłości. I wiele innych spraw, po zbadaniu, postanowili nie tylko kapłani, ale i świeccy, jak gdyby Duchem św. umocnieni i ośnieni. Wszyscy podadzą sobie ręce do lepszej, owocniejszej, mocniejszej pracy, do której jesteśmy przez Boga przeznaczeni. Czy więc ktokolwiek z nas będzie się smucił z tego powodu, że wraca bez wielkich owoców do domu — wcale nie.

Do nas stosują się słowa Jezusa Chrystusa, który po-

## W XX ROCZNICĘ ZGONU s. p. BISKUPA FRANCISZKA HODURA

Organizatora i Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, w Kanadzie i w Polsce, który 60 lat niestrudzonej pracy poświęcił walce o zachowanie kultury narodowej, języka i ducha polskiego wśród polskiej emigracji.

W dniu 16 II br. we wszystkich kościołach w Polsce wielebne duchowieństwo Kościoła Polskokatolickiego odprawi Msze św. żałobne za spójność duszy Biskupa i wielkiego Polaka.

W tym samym dniu księża proboszczowie i administratorzy parafii urządzają okolicznościowe akademie.

O czym zawiadamia i prosi o liczny udział wyznawców i wszystkich ludzi dobrej woli

RADA  
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO  
W PRL



wiedział: „teraz wprawdzie smutek mieć będziecie, poniesiecie trudy i mozoly na waszych barkach, ale poniesiecie także snopy zboża, złotej pszenicy i zdrowego ziarna żyta, ażeby karmić siebie, rodziny, karmić przyjaciół i karmić całe społeczeństwo, do którego my należymy.

Wracajcie Bracia i Siostry do domów. Pozdrówcie od nas, od pierwszej narodowej parafii, od tego ludu serdecznego, który rozpoczął pracę Chrystusową na ziemi amerykańskiej”...

„...Od czasu do czasu będziemy pisać, rozmawiać, byśmy stanowili jedną, wielką Bożą rodzinę dla wspólnej sprawy udoskonalenia tego, cośmy zbudowali na przestrzeni pięćdziesięciu lat”...

„...O bądźcie błogosławieni, niechaj ten Chrystus, który nas tutaj sprowadził, niechaj Jezus, który nam towarzyszył podczas Synodu, będzie zawsze z nami wszystkimi. Niechaj będą błogosławione wasze domy, wasze rodziny, wasza praca i wasz trud. Niechaj Jezus Chrystus będzie z nami od dnia dzisiejszego, po wszystkie dni naszego żywota. Niechaj, to, coście zdziałali w Scranton, niech się przyczyni do zbudowania jeszcze doskonalszego Kościoła świętego. Amen.”...

*Ostatnie dni życia w Scranton w Pa. w 1953 roku.*

Prof. Stanisław Gałązka pisał o ostatnich dniach życia Bp. F. Hodura:

„...Biskup był surowy, posępny, prawie zmęczony. Smutek swój po chwili starał się maskować uśmiechem. Powoli surowość twarzy ustępowała, byłem pod wrażeniem, że Biskup stawał się podniosłe usposobionym. Po chwili, począł On mówić i tylko ON...”

Mówił o swojej wiosce, zdawało się, że widzi ją, przytłoczona pod ciężarem ostatniej wojny. Zdawało się w tej chwili, że widzi kąty rodzinne, w których spędzał dzieciństwo i lata młodości. Najrzewniej, najpiękniej mówił o Krakowie. Przypominał rodzinę krakowskie, u których był jako student. Z pietyzmem mówił o rodzinie Krzyżanowskich i pomocy, jakiej od niej doznał w swoich studiach. W opowiadaniu o Krakowie było coś z modlitwy, coś z sonaty. Mówił o mieście tak, jak potrafi mówić syn o matce, którą utracił. Była to spowiedź duszy utęsknionej. Były to prawdziwe reminiscencje starca, dochodzącego do kresu swego życia.

— Czy było to pożegnanie Krakowa? Prawdopodobnie tak”...

„...Sędziwy ten starzec u schyłku życia żył tak, jak gdyby miał żyć wiecznie... „Czy jutro żyć będę — tego nie wiem, ale, że będę pracował, jeżeli żyć będę, to wiem na pewno”...

#### Pożegnanie

*„Niebo nad nami chmurzy się i mroczy,  
Smierć pobiliła Twoją spiżową twarz —  
I patrzą smutno zaplakane oczy  
Z żalu po Tobie, Przewodniku nasz”...*

Opatrzony Św. Sakramentami zasnął w Panu w dniu 16 lutego 1953 roku Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych AP, Kanadzie i w Polsce, Biskup FRANCISZEK HODUR.

Za kilka dni tysięczne rzesze ludu polskiego przybyły do Scranton. Zjechali się kapłani i wierni z dalekich stron Stanów Zjednoczonych AP i Kanady, by po raz ostatni zobaczyć martwe oblicze tego, który sześćdziesiąt lat niestrudzonej pracy poświęcił służbie Bogu i polskiemu ludowi.

„STRACILIŚMY WIELKIEGO WODZA, KTÓRY UMIAŁ WALCZYĆ I ZWYCIEŻAĆ, STRACILIŚMY HETMANA, KTÓRY DOBRZE HETMANIŁ. BISKUP FRANCISZEK HODUR ZAWSZE WPROWADZAŁ CHRYSUSA DO DOMÓW POLSKICH”. — mówił Biskup Leon Grochowski w katedrze w Scranton.

W Scranton, Pa., było kilka pogrzebów biskupów rzymskokatolickich, jednak żadnemu z tych dygnitarzy nie okazano tyle czci, co naszemu Pierwszemu Biskupowi. Przybyli biskupi i przedstawiciele Kościoła Episkopalnego, Anglikańskiego, biskupi i kapłani innych wyznań chrześcijańskich, przybyli ludzie wysoko wykształceni i ludzie prości — ogółem ponad 200 duchownych i przeszło 10.000 świeckich wyznawców. Wszyscy szli pieszo. Księża i członkowie Towarzystwa „Zmartwychwstanie” niesli trumnę. Orszak pogrzebowy wyruszył z katedry 5 minut przed dwunastą i szedł do Groty Chrystusa Łaskawego przez godzinę.

„Kurier Polski” w Milwaukee pod datą 17 lutego 1953 roku snuł następujące refleksje:

„Był to człowiek o wysokim wykształceniu, niepospolicie zdolny kaznodzieja, władający ciętym piórem i posiadający odwagę głoszenia swoich przekonań. Od pierwszych lat jego kapłaństwa odzywał się w nim duch walki i buntu przeciw istniejącemu stanowi rzeczy w stosunkach hierarchii niemiecko-airyskiej do Polonii amerykańskiej. Lni też powstawali przeciw krzywdzeniu i upokorzeniu Polonii katolickiej, lecz się ugięli, a on poszedł własną drogą, organizując Kościół Narodowy, który wzrósł do znacznych rozmiarów, licząc dziś kilkaset tysięcy wyznawców, czyli wcale poważny ułamek



Katedra w Scranton, Pa

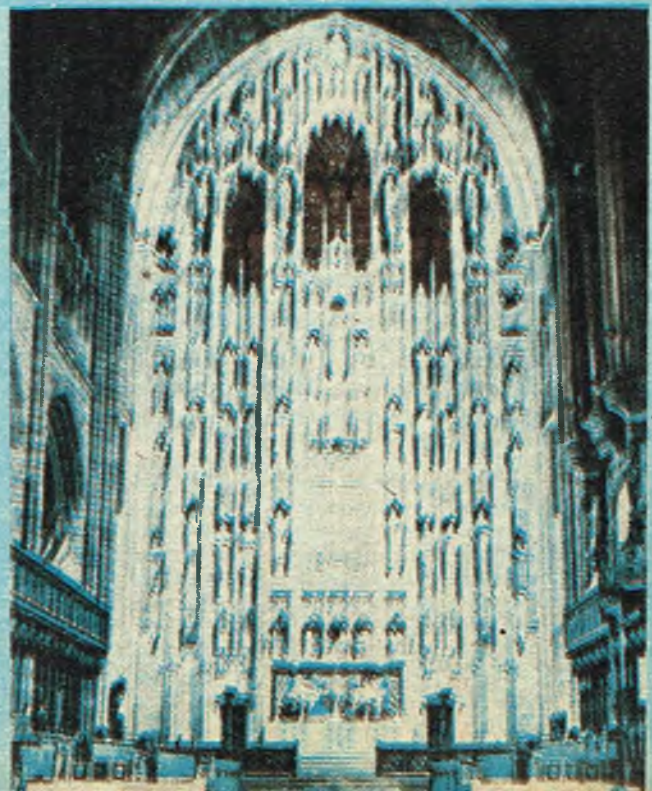
Polonii amerykańskiej. Walką swą, pracą i poświęceniem w swoim długim życiu, pozostawił on niezatarte ślady na terenie Polonii, a żywymi pomnikami po nim są: Kościół Narodowy i organizacja zwana Polsko-Narodową „Spójnią”. Przechodzi on do historii jako jeden ze współczesnych reformatorów”...

Dzisiaj upływa dwadzieścia lat od naszej wielkiej straty. W tę bolesną rocznicę, my wszyscy, którzy stanowimy Polskokatolicki Narodowy Kościół — składamy nasze ślubowanie, że przy pomocy Wszechmogącego Boga i Jezusa Chrystusa nadal poprowadzimy to dzieło w Polsce, które siedemdziesiąt sześć lat temu rozpoczął BISKUP FRANCISZEK HODUR.

Wszechmogący, sprawiedliwy i miłosierny Boże, który w zamiarach swych niezbadanych pozwoliłeś biednym tulaczom Narodu Polskiego, powołać w Ameryce do bytu Wolny Chrystusowy Kościół i wybrałeś do tego celu Biskupa FRANCISZKA i ludzi ciężkiej pracy, ale wielkiej wiary i prawego serca, prosimy dziś z pokorą i ufnością, by dusza sługi Twego, który za ziemskiego żywota z gromadą ludu polskiego Ciebie uwielbiał, głosił Ewangelię, umacniał modlitwą, karmił wiernych chlebem świętym, by znalazł w życiu pozagrobowym to wszystko coś Ty, Ojcie Najlaskawszy, przygotował dla swych dzieci w krainie światła, pokoju i szczęścia wiecznego.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Katedra św. Tomasza w Nowym Jorku, w której odprawiane są nabożeństwa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła



# W MAGICZNYM. KREĞU POEZJI LEŚMIANA

(w 95 rocznicę urodzin)

„Światła na trawie mrą pokotem.  
Śmierć światła wzrusza leśne knieje.  
Północ przedawnia się pod płotem,  
A płot — przyszłością gwiazd srebrnieje”.

(B. Leśmian — „Srebron”)

Wielki poeta francuski, Paul Valéry (1871—1945) w jednym ze swoich esejów napisał: „Funkcją poety nie jest odczuwanie stanu poetyckiego — to jest prywatna sprawa. Funkcją jego jest wytworzenie go (stanu poetyckiego) u innych”. Jakże doskonale owo „wytworzenie stanu poetyckiego” u czytelnika spełniają wiersze Bolesława Leśmiana (1878—1937), czołowego przedstawiciela polskiego symbolizmu, wielkiego, wzruszającego liryka.

Bolesław Leśmian wydał za życia trzy tomy poezji: „Sad rozstajny” (1912), „Łąka” (1920) i „Napój cienisty” (1936). Wkrótce po śmierci poety ukazał się jego czwarty tom „Dziejba leśna” (1938). Oprócz tomów poezji za życia wydał Leśmian dwa tomy prozy: „Klechy sezamowe” (1913) i „Przygody Sindbada Żeglarza” (1913). W ciągu ostatniego dziesięciolecia, poza wznowieniami wymienionych poezji, ukazały się mało znane utwory Leśmiana jak: „Klechy polskie”, „Szkieł literackie” (1959), „Utwory rozproszone” (1962).

Twórczość Bolesława Leśmiana wzbudza coraz większe zainteresowanie krytyków literackich, historyków literatury i zdobywa coraz szersze kręgi czytelników.

Poezja Bolesława Leśmiana wprowadza nas w odrębny mikroświat, w którym dominuje fantastyka, w różnych jej odmianach, polegająca na dążeniu do takiego świata poetyckiego, który rządząby się własnymi prawami. Ten mikroświat, a raczej mikrokosmos poezji Leśmiana istnieje w słowie, bo słowo jest jego podstawową realnością, jest głównym czynnikiem odmienności poezji Leśmiana. Leśmian nie poddaje się przyjętym kanonom stosowania i używania języka, ma do niego jako do tworzywa, aktywny stosunek — przekształca go, zmienia, stwarza swój własny poetycki język. Poezja Leśmiana przynosi wartości jedyne i niepowtarzalne. Charakterystyczne dla poety metody „kreowania świata”, stwarzanie odrębnego „świata poetyckiego” związane jest z zasadami poetyki symbolizmu. Związek z symbolizmem ujawnia się również poprzez podejmowanie tradycyjnych motywów, znanych z folkloru. Motywy te są jednak tylko tworzywem, swoim materiałem, który poeta przetwarza, opracowuje. Cały do-

robek twórczy Bolesława Leśmiana jest poszukiwaniem, jest bezkompromisową walką o nowy kształt poezji. Przy czym jako typ twórcy Leśmian reprezentuje koncepcję romantyczną, jako nieustanne poszukiwanie nowych wartości, nowych środków i form poetyckiego wyrazu.

Jeżeli mówimy przy omawianiu poezji Leśmiana o czerpaniu z tradycji ludowych, to podkreślmy — nie chodzi tu o wierność wobec pierwowzoru, ale o takie wykorzystanie elementów folkloru, by stworzyły one własną poetykę. Jest to więc świadoma stylizacja, jest to twórcze przekształcenie, jest to ludowość widziana przez pryzmat wrażliwości i temperamentu twórczego poety. Dla zobrazowania przyjrzyjmy się utworowi Leśmiana zatytułowanemu „W przeddzień swego zmartwychwstania”.

*W przeddzień swego  
zmartwychwstania,  
w przeddzień żywota  
Bóg, leżąc w mogile, żmudnie  
liczy chwile.*

*A przykuła go do ziemi ciała  
ciężkota.  
Śmierć mu w oczy wieje, a on  
samotnieje.  
I śni mu się wprost lica  
Betlejemską błyskawica  
I żółb, i siano.*

Budowa wersyfikacyjna tego wiersza wskazuje wyraźnie na ludową stylizację (typowy dla pieśni ludowych trzynastozgłoskowiec o budowie wersów: wers pierwszy i trzecie 8+5). Struktura rytmiczna byłaby obca, gdyby nie znalazła potwierdzenia w treści utworu. W przytoczonym przykładzie ma uzasadnienie w ogólnym toku opowieści, wpływając jednocześnie na jej przebieg. Są to bowiem zjawiska ściśle ze sobą powiązane i wzajemnie na siebie oddziaływujące. O Bogu poeta opowiada w taki sposób, w jaki mógłby to czynić jakiś ludowy narrator, pieśniarz. Leśmian świadomie ogranicza się do stosowania „wyobrażeń naiwnych”, najprostszych, pogłębiając tym zamierzony efekt.

Jedną z najistotniejszych cech liryki Bolesława Leśmiana, z zasadniczych funkcji jego poezji jest przekazywanie refleksji, rozmyślań o najważniejszych sprawach egzystencji ludzkiej — spojrzenie na własne życie i miejsce



w świecie. Przy czym poprzez kreację bohatera lirycznego poeta przedstawia problemy własnego istnienia. Ton tych lirycznych wypowiedzi jest zawsze ogromnie przejmujący, ludzki, uczuciowy. I oto zbliżamy się do kręgu symboliki w liryce Leśmiana. Przeczytajmy wiersz zatytułowany: „Wiersz symboliczny”.

*Niepostrzeżenie w morza urasta  
głębinie  
Fala, która w niebiosach szuka  
dla się tronu  
Niepochwytna dla oka w narodzin  
godzinie.  
Olbrzymieje tym spieszniej, im  
bliższa jest zgonu*

*Cicha bywa, gdy wzbiera nad  
siostr zmarłych tłumem,  
Aż załamie się w miejscu, gdzie  
się skędzierzawi.  
Wówczas, węsząc śmierć spodem,  
burzy się i wrzawi  
I uderza o brzegi swym  
pośmiertnym szumem*

*I z tym szumem, malejąc, padu  
na kolana  
I na ląd swe pozgonne wysypuje  
śniegi.  
Czy zaszumisz po śmierci, duszo  
przewezbrana?  
Czy uderzysz raz jeszcze o  
znajome brzegi?*

Niemalże cały wiersz zajmuje opis zjawiska fali, dopiero w dwu ostatnich wersach pojawiają się

nowe motywy, a mianowicie duszy. Poeta mówi o duszy w takim kontekście, jakby ona była bezpośrednio związana z falą, i działała w identyczny jak fala sposób. Powtórzmy te dwa znaczące wersy: „Czy zaszumisz po śmierci duszo przewezbrana? Czy uderzysz raz jeszcze o znajome brzegi”. O duszy mówi poeta w takich kategoriach, które są czymś naturalnym w odniesieniu do zjawiska fali — wszak to fala szumi, wzbiera i uderza o brzegi. A jednak fala i dusza w tym wierszu stanowią jedno i to samo, identyfikują się. Bowiem fala jest tu symbolem poetyckim, czyli jest taką dwustopniową konstrukcją językową, w której słowo (lub zespół słów) oznacza jednocześnie pewien konkretny przedmiot, a jednocześnie oznacza coś więcej wskazując na sferę zjawisk abstrakcyjnych. (fala — konkret, dusza — sfera abstrakcyjna). Symbol — fala; jest zespołem możliwości, które każdy czytelnik — oczywiście w zakresie danego wiersza — może zinterpretować na swój sposób. Czytając wiersz symboliczny musimy przede wszystkim zdawać sobie sprawę z jego świadomości złożonej wieloznaczności.

Te z konieczności skrótowe uwagi o liryce Bolesława Leśmiana, niech będą zachętą do czytania wierszy.

HELENA DYMSKA

Do dnia dzisiejszego nie jest pewne, gdzie i kiedy się urodził ani jak się nazywał. Jedni za miejsce jego urodzenia uważają Grójec pod Warszawą inni natomiast Grodzisk Mazowiecki. O ścisłej zaś dacie przyścia na świat nawet żaden z badaczy marzyć nie może. Określa się ją na lata między 1561 a 1565 rokiem. Pewne jest jedynie imię Grzegorz, co zaś do nazwiska, to znany jest pod kilkoma. Mianowicie w katalogu kolegium jezuickiego w Poznaniu zanotowany jest jako „Gregorius Cnapius Masovius Grodecensis”. A więc Cnapius, Knapius, ale i Knap, a nawet Knap-  
ski.

Z nielicznych dostępnych nam źródeł wiadome jest, że tenże Grzegorz w 1583 r. wstąpił do zakonu jezuitów w Wilnie, nowicjat odbywał w Braniewie, a już w 1585 r. rozpoczął swą wieloletnią pracę pedagogiczną.

Przerzucany z zakonu do zakonu studiował w Wilnie, Kaliszu i Poznaniu wykładając we wszystkich klasach konwiktów zakonnych łacinę i grekę.

Otrzymał święcenia kapłańskie został Knapiusz przełożonym szkoły klasztornej. Nie na długo jednak, gdyż już w 1610 r. przeniósł się do Krakowa, w którym pozostał aż do śmierci, tj. do roku 1621.

Lata krakowskie były najpłodniejszym okresem w życiu księdza-zakonnika. W tym bowiem czasie opracował głośny i szeroko znany słownik polsko-łacińsko-grecki „Thesaurus Polono-Latino-Graecus in tres tomos di-

visus”. Tom I wyszedł w 1621 r., II i III już po śmierci autora w 1626 i 1632, przy czym tom ostatni zawierał przysłowia polskie z odpowiednikami łacińskimi i greckimi.

Dobór ich mówi o postawie moralnej autora; „Cnota szlachcicem czyni”, „Lepsze być zacnem niż przodka zacne mieć” lub „Bogactwo — przybywa — cnoty ubywa”. Zacny jednak i uczony ksiądz niezbyt miał widać dobre zdanie o kobietach, skoro wśród jego przysłów znalazły się takie: „Niewieście nie wierzą”, „Orzech, osiel, niewiasta-równego przyrodzenia.”

Praca Grzegorza Knapiusza spotkała się nie tylko z uznaniem w kraju, lecz i za granicą. Nowe wydania słownika wychodziły aż do końca XVIII wieku należąc do podstawowych pomocy naukowych w ówczesnym szkolnictwie polskim.

Na tej pracy leksykograficznej nie wyczerpała się jednak twórczość Knapiusza, aczkolwiek do 1931 r. nic o niej nie było wiadome. W tym to dopiero czasie szwedzki profesor A. Stender-Petersen ogłosił rewelacyjne dla nas wyniki badań nad rękopisami znajdującymi się w bibliotece uniwersytetu w Upsali. Zawierały one dramaty szkolne, z których trzy były pióra naszego księdza.

Powstało jednak pytanie w jaki sposób rękopisy te dotarły do Szwecji. Wkrótce znalazła się i odpowiedź.

Otóż po dalszych, wnikliwych badaniach okazało się, że w latach 1655—1660 rezydował

w Poznaniu radca dworu Klaus Ralamba, pozostawiony tam przez króla Karola Gustawa. Tenże pan radca, najwidoczniej miłośnik książek i rękopisów, prawem zdobywcy opróżnił z nich liczne biblioteki zakonne. O zachłanności zaś jego może świadczyć ilość 2 tysięcy tomów zabranych tylko jezuitom. Po „potopie” obfity lup został przewieziony do Szwecji i w roku 1693 włączony do biblioteki uniwersyteckiej w Upsali, w której przechowywany jest do dzisiaj.

Odnalezione dramaty Grzegorza treści moralizatorskiej, historycznej i martyrologicznej wystawiane były w konwiktach w języku łacińskim.

Jedynie wstęp zapoznający widzów z ich treścią wygłaszano po polsku.

Krótki ten z konieczności szkic portretu Grzegorza Knapiusza byłby jednak nie pełny, gdyby nie został zamknięty małym chociażby fragmentem wstępu do tragedii „Philopater”. Pozwoli on czytelnikom na zorientowanie się w charakterze twórczości jej autora:

„Wszak Piast z Kruszwice w Polsce  
krolował

I nieprzyjaciół wiele zwojował.  
Próżno się tedy wynosisz z tego  
Co na cię spadło z kogo innego.  
On się prawdziwym szlachcicem rodzi,  
Który swą cnotą przodkom dogodzi.”

Opr. J. NOWAK



## „PO PROSTU SERCE”

Pod takim tytułem katowicka gazeta popołudniowa „WIECZÓR” zainicjowała wielką społeczną akcją pomocy osieroconym dzieciom. Ta pożyteczna działalność zatacza coraz szersze kręgi. Z każdym dniem zwiększa się liczba osób, zakładów pracy i przedsiębiorstw, deklarujących różne formy pomocy.

„WIECZOROWI” należą się duże brawa. Inicjatywa zespołu redakcyjnego tej gazety zasługuje na upowszechnienie szczególnie w środowisku wiejskim. Coraz więcej jest na wsi rozbitych małżeństw, sporo jest wdów borykających się jednocześnie z prowadzeniem gospodarstwa i wychowaniem kilkorga dzieci. Prawie w każdej wsi bywają także rodziny mniej zaradne, bądź też gniebione przez choroby.

W przypadku skrajnej nędzy ludzie mogą liczyć na pomoc wydziału zdrowia i opieki społecznej. PKPS, bądź też jakiejś innej instytucji.

14 lat temu powołano do życia Polski Komitet Pomocy Społecznej. Idea takiego stowarzyszenia miała wielu oponentów, którym kojarzyła się z filantropią, akcja-

mi charytatywnymi itp. Uważano, że przy powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym, rozwiniętej służbie zdrowia, zlikwidowaniu bezrobocia, praca tej organizacji będzie po prostu dublowaniem działalności instytucji państwowych. Dziś chyba nikt nie ma takich wątpliwości. Z różnorodnych form pomocy udzielanej przez PKPS korzysta rocznie przeciętnie ok. 350 tys. osób.

Pomoc ludziom starym, niedołężnym, egzekwowanie alimentów, opieka nad byłymi więźniami i ich rodzinami — oto główne kierunki działalności 1 mln 160 tys. członków PKPS pracujących w ogromnej większości społecznie. Pomoc ta nie ogranicza się jedynie do wypłacania zasiłków pieniężnych i darów w naturze. Zatrudnione przez PKPS opiekunki domowe codziennie odwiedniają niedołężne osoby, którym pomagają przy sprzątnięciu, robieniu zakupów i w innych problemach życia codziennego. Organizowane przez stowarzyszenie kluby seniora, skupiające ponad 10 tys. ludzi pozwalają zapomnieć im o osamotnieniu i braku jakiegokolwiek rozrywki.

Pomoc alimentacyjna — to druga strona medalu działalności członków PKPS. Od niedawna pomoc alimentacyjna nie ogranicza się jedynie do ściągania zasądzonych kwot. Wiele osób znajdujących się w szczególnie ciężkich warunkach materialnych otrzymuje zaliczki alimentacyjne, do chwili ogłoszenia wyroku sądowego lub wyegzekwowania należności.

Pomoc postpenitencjarna PKPS czyli opieka nad byłymi więźniami i ich rodzinami zlecona stowarzyszeniu przez Ministerstwo Sprawiedliwości objęła ponad 11

tys. osób, w tym ponad 4,5 tys. nieletnich i 604 młodocianych. Obejmowała ona zarówno dożywianie, dary rzeczowe (meble, bieliznę, odzież), udzielanie rodzinom zaliczek alimentacyjnych, jak również organizowanie kolonii i obozów wypoczynkowych.

Czy można czekać z założonymi rękami aż jakaś rodzina nie będzie miała kawałka chleba? Trzeba przychodzić ludziom, a szczególnie ludziom starym i dzieciom z pomocą, jeśli zachodzi taka potrzeba.

A ileż jest na wsi i w mieście ludzi starych i samotnych. Czasami ogromną pomocą będzie dla nich załatwienie jakiejś sprawy w urzędzie czy na poczcie, kupienie w miejscowym sklepiku kilograma cukru, napisanie bądź też przeczytanie listu od bliskich czy chociażby chwila rozmowy. Starzy ludzie lubią, jak ktoś interesuje się nimi, zapyta o zdrowie. Człowiek nie lubi być zapomniany.

Na wsi wielkie pole do popisu mają koła gospodyń wiejskich. W tysiącach wsi są one najaktywniej działającymi organizacjami. To one urządzą wieczorki, występy artystyczne. A może by tak chociaż raz w roku zorganizować jakąś imprezę specjalnie dla ludzi starych. Można by to zorganizować np. z okazji „Dnia Babci”.

Wymieniliśmy tu tylko kilka możliwości, które można z powodzeniem zrealizować w ramach akcji „Po prostu serce”. Jest ich jednak znacznie więcej. Istnieje więc piękne pole do działania dla wiernych naszego Kościoła.

HERBERT WIDERA



Druga wojna światowa, rozpęta przez hitlerizm miała na celu odebranie ujarzmionym narodom wolności, godności i prawa suwerennego istnienia. Polska była jednym z tych krajów, w których faszyzm poczynił największe zbrodnie i barbarzyństwa w dziejach historii ludzkości.

W walce z faszyzmem ginęły miliony ludzi, ginęły dzieci! Były wśród nich niemowlęta, dzieci stawiające pierwsze kroki, pierwszaki szkolne, harcerze, dorastająca młodzież. Sojuznikami dorosłych w tej walce byli harcerze i młodzież polska. Brali oni aktywny udział w walce z narodowym okupantem. To oni walczyli w Powstaniu Warszawskim, partyzancie, w armii polskiej jako synowie pułku.

Któż zliczy ile ich zginęło w hitlerowskich obozach zagłady! To tam zbrodniarze wojenni, ubrani w białe fartuchy dokonywali laboratoryjnych doświadczeń na bezbronnych dzieciach. To od nich pobierano krew do ostatniej kropli, aby hitlerowski żołnierz mógł dalej zabijać. Tysiące dzieci pędzono do komór gazowych, by później żarłoczny piec krematoryjny mógł wyziewać gęsty dym. Któż zliczy dzieci pozostale po tej wojnie kalekami. Obrabowano ich z najpiękniejszego okresu życia — z dzieciństwa.

Aby uczcić pamięć pomordowanych dzieci, dzieci walczących wraz z dorosłymi o wolność swej Ojczyzny, dzieci kalek — pisarka Ewa Szelburg-Zarembina, która cały swój twórczy dorobek poświęcała dzieciom, wystąpiła z inicjatywą zbudowania Pomnika upamiętniającego bohaterstwo i martyrologię naszych dzieci. Apel pisarki nie pozostał bez echa. Instytucje, osoby prywatne, towarzystwa polonijne zgłosiły swój udział w tej szlachetnej akcji. Liczba ofiarodawców wzrosła jeszcze bardziej po uchwaleniu, że tym „Pomnikiem” będzie szpital — Centrum Zdrowia Dziecka.

7 lutego 1968 roku powołano Komitet Budowy Pomnika — Szpitala. Na czele komitetu wykonawczego Budowy Centrum Zdrowia Dziecka stanął minister Janusz Wieczorek, Przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Patronat nad budową Szpitala — Pomnika powierzono Związkowi Harcerstwa Polskiego. Bo komuż, jak nie ich rówieśnikom można było powierzyć pieczę nad pomnikiem bohaterów dzieci polskich?

Szpital—Pomnik został zlokalizowany w Międzyzlesiu koło Warszawy, wśród sosnowych lasów, na obszarze 17 hektarów. Tu powstanie nowoczesna placówka medyczna o kubaturze około 180 tys. metrów sześciennych. Projektanci nie zapomnieli o miejscach rekreacji: o boiskach sportowych, basenach, placach zabaw. Położenie klimatyczne sprzyjać będzie przyszłym kuracjom, ponieważ Międzyzlesie charakteryzuje się odpowiednim mikroklimatem — rocznie jest tu średnio o 23 dni pogodnych więcej niż w innych podstolecznych regionach, a także stosunkowo mniej opadów.

Jakie schorzenia będą leczone w Centrum Zdrowia Dziecka? Przede wszystkim choroby przyczyniające współczesnej pediatrii największą kłopotu, jak: zaburzenia rozwojowe, metaboliczne,



W 26 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem odsłonięto w Łodzi Pomnik Martyrologii Dzieci — Ofiar Hitleryzmu oraz nadano imię „Bohaterów Dzieci Polskich” Chorągwi Łódzkiej ZHP.

# POMNIK NIEŚMIERTELNEJ PAMIĘCI



endokrynologiczne, serologiczne, nowotwory wieku dziecięcego. Będą oddziały kardiologii i kardiologii, nefrologii i urologii, neurologii i neurochirurgii. Szpital pomieści 350 łóżek, a więc rocznie będzie mogło leczyć się w Centrum Zdrowia Dziecka około 6 tys. dzieci, przebywających na leczeniu stałym i około 60 tys. dzieci przebywających na leczeniu ambulatoryjnym. Będzie również czynnych wiele urządzeń rehabilitacyjnych i wypoczynkowych.

Budowa tego wspaniałego i na wskroś nowoczesnego Szpitala — Pomnika rozpocznie się w 1974 roku, a zostanie zakończona w 1978 roku. Całkowity koszt budowy i wyposażenia Centrum Zdrowia Dziecka wyniesie 500 milionów złotych. Przy czym ofiarność społeczna jest godna największego uznania.

Otóż na dzień 1 września 1972 roku stan konta wynosił 152 942 033 zł. Jest to duży wysiłek społeczny, a jednocześnie jest to wysiłek najpiękniejszy z pięknych, najmądrzejszy z mądrych. Bo w tym nowoczesnym Centrum Zdrowia Dziecka nasi najmłodszy w miarę potrzeb odzyskiwać będą zdrowie. Lekarze będą zwyciężać śmierć, cierpienie, kalectwo i przywracać radość dzieciństwa.

Z całą satysfakcją należy podkreślić, że wpłaty na konto Szpitala—Pomnika napływają ze wszystkich stron świata. Prawie 300 tys. dolarów wpłynęło na konto ofiarowane przez Polaków zamieszkujących poza krajem. Wpłacają towarzystwa polonijne, stowarzyszenia kulturalne, osoby prywatne z USA, Anglii, Kanady, państw Ameryki Łacińskiej, Afryki, Azji, Australii, nie mówiąc już o państwach europejskich. Wśród ofiarodawców nie zabrakło również wiernych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego z Diecezji Kanadyjskiej, która przekazała na ten piękny cel 540 dolarów. Wielką w tym zasługą ks. Seniora Donalda M. Malinowskiego, który jest czynnym kapłanem PNKK w Winnipeg. Mieszkańcy okręgu Point Douglas okazali mu wielkie zaufanie wybierając go posłem do Parlamentu z prowincji Manitoba.

Drodzy Czytelnicy! Zbiórka na ten szlachetny cel trwa nadal. Żywimy nadzieję, że ci którzy nie zdążyli jeszcze dołączyć swojej cegiełki na budowę Centrum Zdrowia Dziecka spełnią swój obywatelski obowiązek wobec naszych dzieci i wraz z darem dołączą swe serca, bo jak powiedziała inicjatorka budowy Pomnika — Ewa Szelburg-Zarembina: „Niechże dzieci, które cierpiały i ginęły tylko dlatego, że broniły wolności i honoru narodu, niechże one otrzymają od nas, żywych — znak nieśmiertelnej pamięci”.

JÓZEF STEFANOWICZ

Zreca to historia o pewnym amerykańskim milionerze, któremu w czasie choroby zabroniono czytać gazet, aby się zbytnio nie denerwował. Wtedy to rodzina chorego, wpadła na pomysł drukowania specjalnej gazety dla niego, z samymi tylko optymistycznymi wiadomościami. A kiedy przypadkiem ów milioner znalazł gdzieś egzemplarz dziennika prawdziwego, z wiadomościami bez retuszu — dostał zawału i zmarł.

Ale niewielu czytelników wie zapewne, że i u nas w Warszawie ukazywały się w XIX i XX wieku podobne wydawnictwa, choć cel ich był nieco inny.

Były to tzw. „Różowe kurierki” — drukowane tylko w kilkunastu egzemplarzach z okazji różnych uroczystości rodzinnych, przede wszystkim ślubów, urodzin, imienin i innych jubileuszy.

Każdy więc kogo było na to stać, mógł zafundować sobie lub najbliższemu taki — nie jako prywatny kurier.

Zamieszczano w nim wyłącznie wiadomości dotyczące jubilatów, często okolicznościową odę lub poemat, co było wówczas w modzie, a ponieważ drukowano owe kurierki na różowym papierze, złotymi czcionkami stąd też i ich nazwa.

W latach 1835—44 — wyłącznym kolporterem owych „Różowych kurierków” — był jeden z pierwszych gazeciarzy warszawskich niejaki Hilary Grajewski zwany potocznie



„Merkurym”. Dorobił się zresztą na roznosicielstwie kurierków wcale okazałej sumki, tak że na starość założył sobie niewielki sklepik na Starym Mieście.

A moda na „Różowe kurierki” trwała długi czas, zresztą i w czasach powojennych, redakcja „Życia Warszawy” — wydała kilka specjalnych egzemplarzy pisma, dla uczczenia kilku zasłużonych pracowników redakcji i drukarni.

Pierwsze egzemplarze „Różowych kurier-

ków” z XIX wieku stanowią dziś niezwykle rzadkość bibliograficzną.

Znany zbieracz warszawski i zasłużony antykwarium p. Wiktor Łazowski, posiada w swych zbiorach kilka egzemplarzy dawnych „Różowych kurierków”, a także specjalne numery „Życia Warszawy” i powojennej populudniówki, pt. „Wieczór” — poświęcony za- służonym pracownikom redakcji.

K.S.

## W HISZPAŃSKIEJ KUCHNI

Komuś, kto zamierza po raz pierwszy nawiązać kontakt z kuchnią hiszpańską trzeba wyjaśnić na wstępie, że w kraju kastanietów i torreadorów podstawowymi produktami służącymi do przygotowania potraw jest oliwa, ryż, ziemniaki, mięso, jarzyny ze szczególnym uwzględnieniem cebuli i czosnku oraz wszelkiego rodzaju „frutti di mare”, jak Włosi określają owoce morza,



czyli langusty, krewetki, raki, kraby i homary, nie mające u nas zbyt wielu zwolenników. W polskiej kuchni oliwa stosowana jest raczej rzadko, więc brak tradycji powoduje, iż wiele osób, nie próbując nawet przygotowanych na oliwie potraw — czuje do nich „instynktowny” wstręt. Ponieważ jednak (jak mi się wydaje) wszystkiego można spróbować, a oliwa ma — jak wszystko na świecie swych zwolenników i przeciwników, wspomnę tylko, za pewnym francuskim „Przewodnikiem gastronomicznym”, że ci, którzy w swej kuchni wolą używać tłuszczów pochodzenia zwierzęcego — znajdują się na prostej drodze wiodącej do nadużywania cholesterolu...

Szczegółowe omawianie różnic regionalnych kuchni hiszpańskiej, a także opisywanie odmian dziesiątków tzw. „re-



cept klasycznych” zajęłoby z pewnością spory tom, z uwagi choćby na to, że tak prosta i znana u nas potrawa jak omlet spożywana jest w Hiszpanii w dziesiątkach wersji, z których najbardziej znane i najczęściej stosowane to: omlet wiejski, benedyktyński, galicyjski, zakonny, turecki, królewski, omlet z rakowymi szynkami, pieczarkami, omlet flamenco, omlet z szynką, omlet ze szparagami...

Podstawowym napojem spożywanym w towarzystwie wszelkich potraw jest znakomite hiszpańskie wino. Oprócz tak znanych gatunków, jak Malaga, Jumillo, Manzaniilla, Blancos de Monterrey istnieje-



je całe mnóstwo odmian, które są równie znakomite jak te pod warunkiem, że są podawane w odpowiedniej dla każdego z nich temperaturze i do odpowiednich potraw.

Dla nas, przyzwyczajonych do schaboszczaka z kapustą, kuchnia hiszpańska wydaje się czasami szokująca. Ponieważ jednak składników koniecznych dla owych „zupełnie niesłychanych” i wręcz „niemożliwych do spożycia” wedle naszych tradycyjnych gustów potraw nie można kupić w żadnym polskim sklepie — przeto ograniczę się do podania dwóch, możliwych do zrealizowania w naszych warunkach, przepisów.

*Los callos — czyli flaki po madryleńsku*

1/2 kg flaków, 5 łyżeczek oliwy, 15 dkg szynki, 20 dkg ostrej kielbasy, czosnek, pieprz, sól, liść bobkowy.

Oczyszczone starannie, wielokrotnie wypłukane w zimnej wodzie flaki — namoczyć w wodzie z octem i solą. Na-



stępnie raz jeszcze umyć i gotować 3—4 godziny z włoszczyzną, czosnkiem i liściem bobkowym. W osobnym garnku podsmażyć na złoty kolor ząbek czosnku i pociętą w talarki cebulę, pokrojoną drobno szynkę i kielbasę. Łyżeczkę mąki rozprowadzić bulionem, w którym gotują się flaki i połączyć z cebulą, szynką i kielbasą. Gdy flaki są już miękkie, odcedzić, drobno pokrajać i wrzucić do garnka z podsmażoną szynką i kielbasą, doprowadzić do wrzenia, doprawić do smaku i podać na stół najdalej w ciągu godziny.

*Omlet z ziemniakami (typowa potrawa hiszpańska)*

1-4 kg ziemniaków, 6 jaj, 1-3 szlanki oliwy, cebula.

Ziemniaki obrać, opłukać, cienko skroić, osuszyć, i oprószyć solą. Rozgrzać na patelni oliwę, podsmażyć pociętą na talarki cebulę, następnie wrzucić ziemniaki i smażyć dotąd, dopóki nie staną się miękkie. Ubić trzepaczką jajka, wymieszać z ziemniakami, cebulą i wyłożyć na patelnię, na ostry ogień. Omlet podawać natychmiast, gdy zarumieni się na złoto.

Zyczę smacznego

AGNIESZKA TYMIŃSKA

**C. M. Wrocław** — Do pracy produkcyjnej w przemyśle spożywczym bądź w charakterze pracownika sklepu spożywczego czy zakładu gastronomicznego przyjmować można tylko osoby, które przeszły odpowiednie badania lekarskie i uznane zostały za zdrowe. Nie mogą bowiem pracować przy produkcji czy sprzedaży artykułów spożywczych osoby chore na choroby zakaźne.

**J. L. Krosno** — Umowę o pracę na okres próbny nie rozwiązana przed upływem tego okresu uważa się za zawartą na czas nieokreślony. Umowa taka zawarta z pracownikiem umyślowym wymaga dwutygodniowego wypowiedzenia tak, aby rozwiązanie nastąpiło najbliższego pierwszego lub szesnastego dnia miesiąca kalendarzowego po upływie dwóch tygodni.

**O. L. Lesko** — Spadkobiercom zmarłego pracownika należy się ekwiwalent pieniężny tylko za urlop zaległy. Za urlop bieżący spadkobiercom nie przysługują ekwiwalent pieniężny.

**O. P. Jasło** — Dziećmi pracownika w rozumieniu przepisów o zasiłku rodzinnym są dzieci własne (małżeńskie i pozamałżeńskie) oraz przysposobione a nawet przyjęte na wychowanie dzieci obce, wnuki lub rodzeństwo. Zasiłek rodzinny przysługuje na dzieci, które nie ukończyły 16 lat. Zasiłek na dziecko starsze przysługuje, jeżeli kształci się. Zasiłek nie przysługuje na dziecko przebywające w domu dziecka, w zakładzie wychowawczym, chyba że rodzice ponoszą za nie pełną odpłatność. Jeżeli dziecko przebywa w internacie szkoły państwowej zasiłek nie przysługuje bez względu na wysokość ponoszonych przez rodziców opłat. Zasiłek nie przysługuje także na dzieci w wieku ponad 16 lat, które odbywają naukę zawodu lub wstępny staż pracy. Na dziecko, które zawarło związek małżeński, choćby było ono nadal w pełni przez pracownika utrzymywane, zasiłek nie przysługuje. Jeśli chodzi o dzieci obce lub wnuki i rodzeństwo przyjęte na wychowanie zasiłek może być wypłacany, gdy zostały one przyjęte przez pracownika na wychowanie i utrzymanie przed ukończeniem 18 lat życia, a rodzice dzieci jeśli nie żyją lub nie są w stanie zapewnić im utrzymania. Jeżeli pracownik pobierał zasiłek na dziecko kształcące się przez cały rok, ma prawo do zasiłku na nie również przez okres wakacji, chyba, że w okresie tym dziecko podjęło jakąś pracę zarobkową.

— Jest czego, prawda? — zarozumiałe potrząsnął głową Leszek. — Ale wy jej jeszcze nie znacie. Gdy ją poznacie tak, jak ja, zobaczycie, że to prawdziwy klejnot, że to jest wprost ucieleśniony cud!

— Leszku, zaśmiała się Marysia. — Jak ci nie wstyd tak kłamać! Po takiej reklamie państwa będą doszukiwali się we mnie bodaj czegośkolwiek na jej uzasadnienie. Tym przykrzejsze będzie rozczarowanie, gdy się okaże, że jestem prostą i głupiotką dziewczyną...

— Twoja skromność — przerwała jej pani Czyńska — jest już dużą zaletą.

— To nie jest skromność, proszę pani — potrząsnęła głową Marysia. — Proszę nie myśleć, że ja nie zdaję sobie sprawy z tego, czym jestem i jak bardzo trudno mi będzie, ile wysiłku, ile trudu będzie mnie kosztowało przynajmniej o tyle zbliżyć się do poziomu Leszka, i państwa, i ich świata, by w nim nie razić i nie zawstydząć Leszka moimi brakami w kształceniu i wychowaniu. Przyznaję się otwarcie, że boję się tego, że nie wiem, czy temu podołam. A jeżeli odważyłam się na to, jeżeli, pomimo wszystko, zdecydowałam się na wszelkie możliwe... zawody... na upokorzenia... to tylko dlatego, że tak bardzo go kocham...

Mówiła szybko, nie patrząc na nich, a jej przyspieszony oddech świadczył, że wypowiedzi najgłębiej nurtujące ją myśli.

Leszek powiódł triumfującym wzrokiem po twarzach rodziców, jakby mówił:

— Widzicie, jaką wybrałem dziewczynę!?

— I jeżeli jestem dziś taka szczęśliwa i taka dumna, że mam zostać jego żoną — ciągnęła Marysia — to bynajmniej nie dlatego, że każda uboga dziewczyna sklepowa marzy o wyjściu za mąż za bogatego i wytwornego mężczyznę. Wprawdzie cieszę się, że on znając tyle świetnych panien, dorównujących mu i majątkiem, i pozycją, wybrał mnie, nikomu

niepotrzebną sierotę, ale jestem szczęśliwa i dumna tylko dlatego, że to właśnie on, najszlachetniejszy i najlepszy człowiek, jakiego znam.

Pani Czyńska przygarnęła ją do siebie:

— Rozumiemy cię, kochane dziecko. I tym bardziej gotowiśmy cię zapewnić, że potrafiliśmy już ocenić uczciwość twoich intencji. Bądź też przekonana, że nie tylko nie spotkają cię wśród nas żadne przykrości, lecz znajdziesz otwarte serca i najżyczliwszą pomoc we wszystkim. Nie mów też nigdy, że jesteś sierotą, gdyż od dzisiejszego dnia masz nas, kochane dziecko, i dom, który odtąd stał się również i twoim domem.

Marysia znowu pochyliła się do jej rąk, by je ucałować i by ukryć łzy, które zakręciły się w oczach:

— Taka pani dobra — szepnęła. — Nawet nie wyobrażałam sobie, że pani jest taka dobra... mammo.

Pan Czyński, jakkolwiek równie przejęty, uśmiechnął się pod wąsem i chrząknął:

— No, a teraz — powiedział — skorośmy o istnieniu naszego domu przypomnieli, byłoby, sądzę, najlepiej, byśmy doń wszyscy pojechali. Pomożemy Marysi spakować jej lary i penaty i zabieramy ją do Ludwikowa.

— Oczywiście! — przytaknęła pani Eleonora. — Nie ma żadnego powodu, by zostawała tu dłużej.

Marysia zarumieniała się znowu, a Leszek powiedział:

— Widzisz, mammo... Obawiam się, że mojej Marysieńce byłoby trochę przykro. W Ludwikowie tyle gości, ludzi dla niej jeszcze zupełnie obcych...

— Więc chcesz pozwolić jej, by nadal została tu? — zdziwiła się pani Czyńska.

— Broń Boże! Ale mam pewien pomysł. Chciałbym z Marysią pojechać do Wilna.

— Teraz?... Na święta?

Pan Czesław G. z Biskupina

Dolegliwości odczuwane przez Pana przypuszczalnie są spowodowane zrostami opłucnej powstałymi po przebyciu przez Pana zapalenia płuc. Trudno mi powiedzieć, nie znając stanu zdrowia Pana, czy praca spawacza wpływa ujemnie na płuca. Wydaje mi się, że powinien Pan zgłosić się do Poradni Chorób Zawodowych w Poznaniu, lub Bydgoszczy. Tam może Pan otrzymać konkretną odpowiedź, czy stan zdrowia wymaga zmiany pracy.

„Zmartwiona z Konina”

Odpowiedzi zasadniczo udzielamy obecnie tylko na łamach tygodnika. Bez względu na przyczynę wywołującą, opisane przez Panią objawy konieczna jest wizyta u lekarza ginekologa i podjęcie odpowiedniego leczenia. Z uwagi na Pani młody wiek nie potrzeba się obawiać jakiejś sprawy nowotworowej, co nie znaczy, że można leczenie odkładać! Mogą to być zaburzenia hormonalne, same w sobie niegroźne, ale mające wpływ na ogólny stan zdrowia i płodność. Proszę więc nie odkładać wizyty u specjalisty!

Pani Sabina B. z Jamna, pow. N. Sącz

Stanowczo odradzam przyjmowania lekarstw, które otrzymała Pani z zagranicy, przed porozumieniem się z lekarzem, który Panią leczy. To, że ten sam środek pomógł Pani kuzynce w podobnej chorobie, wcale nie znaczy, że dla Pani właśnie może być nie tylko nieskuteczny, ale nawet szkodliwy. Zostawmy decyzje jakie i kiedy leki stosować — lekarzom!

— Do świąt mamy jeszcze pięć dni. Musimy zaś tam pojechać, bo chodzi o dwie rzeczy: po pierwsze, mamy dług wdzięczności wobec zacnego Kosiby, którego wsadzono do więzienia za to, że nam uratował życie. Chcę powierzyć jego sprawę Wackowi Korczyńskiemu. Taki adwokat jak on, potrafi wszystko. A nie przebaczyłbym sobie najmniejszego zaniedbania w stosunku do człowieka, któremu tyle zawdzięczam i który okazał Marysi tak bezgraniczne przywiązanie.

— To zupełnie słuszne — przyznała pani Eleonora.

— A druga sprawa, to pewne uzupełnienia,

**TADEUSZ DOŁĘGA - MOSTOWICZ**



jakich domaga się garderoba mojej królowej. Ja osobiście, nie przywiązuję do tego najmniejszego znaczenia, ale nie chciałbym, by wśród ludwikowskich gości czuła się skrepowana. Toteż mam nadzieję, że przy pomocy Wackowej, załatwimy to jakoś.

— I tu przyznaję ci rację — skinęła głową pani Czyńska. — Jednak nie całkowicie. Mianowicie, nie polegamy bez zastrzeżeń na guście Korczyńskiego. Toteż sama z wami pojedę, by się tym zająć.

— Mammo! Jesteś aniołem — zawołał Leszek. I rzeczywiście był wdzięczny matce za to postanowienie. Wołał, by Marysia, zadowolona

# Rozmowy z czytelnikami

G.W. — Słupsk

Zapytuje: 1) „Co znaczą słowa Chrystusa: „Zaprawdę powiadam wam, między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela. Natomiast najmniejszy w Królestwie Niebieskim większy jest niżli on” (Mt 11, 11).

Słowa te znaczą: Jan Chrzciciel, jako przestannik Jezusa Chrystusa, jako ostatni prorok Starego Test. przewyższał godnością innych wybitnych mężów, np. królów, sędziów, proroków. Mimo to Chrystus stwierdził, że Jan ustępował najmniejszemu uczniowi, który otrzymał od Boga, dzięki łasce wysłużonej przez Chrystusa dziecięstwo Boże.

2) „Jak rozumieć zmartwychwstanie Jezusa, skoro Jezus nie zmartwychwstał cieleśnie, lecz duchowo, gdyż tylko pod taką postacią objawiał się Apostołom? Gdzie Chrystus przebywał w czasie od śmierci do zmartwychwstania? Kościół twierdzi, że wstąpił do „piekiel”. Po co?! A w ogóle, ileż jest tych miejsc w zaświatach: niebo, czyściec, piekło i... nieokreślone miejsce dla nieochrzczonych? Gdzie znajdują się w takim razie dusze Noego, Abrahama, Mojżesza, Hioba, Dawida i wszystkich proroków?”

Nie wiem z jakich źródeł zaczerpnęła Pani tę wiadomość, że Chrystus Pan zmartwychwstał „duchowo”. Teologia katolicka poucza, iż było to zmartwychwstanie w ciełe uwielbionym, a więc takim, które odznaczało się innymi właściwościami. Chrystus jako chwalebnie zmartwychwsta-

ły, mógł przechodzić przez zamknięte drzwi (J. 20,19), znikać nagle z oczu spotkanych w drodze do Emaus uczniów (Lk 24,31); nie potrzebował pokarmu, by utrzymać się przy życiu, ale mógł też pokarm spożywać. Ewangelista Łukasz tak opisuje spotkanie Chrystusa z Apostołami: „A gdy to mówią, stanął Jezus pośrodku nich i rzekł im: Pokój wam. Jam jest, nie trwóście się. A strwożeni i przestraszeni sądzili, że ducha oglądają. I rzekł im: Czemuście się zatrwóżyli, a myśli różne wstępują do serc waszych? Oglądajcie ręce moje i nogi, że to ja sam jestem: dotykajcie się i patrzcie; przecież duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że ja mam. A gdy to mówił, pokazał im ręce i nogi. A gdy oni jeszcze nie wierzyli i zdumiewali się z radości, rzekł: Macie tu co do jedzenia. A oni dali mu część ryby pieczonej i plaster miodu. A gdy zjadł wobec nich, wzięwszy resztę oddał im” (Lk. 24, 36—43).

Zapewne dla nas nie do pojęcia jest takie ciało i nie ciało, które może się odżywiać i nie odżywiać, lecz u Boga wszystko jest możliwe. Dla lepszego zrozumienia tej tajemnicy teologowie użyli następującego porównania: w inny sposób wyschnięta ziemia wchłania wodę, a w inny sposób słońce zabiera ziemi wodę; ziemia czyni to z potrzeby, a słońce czyni to mocą swoją.

Zstąpienie Chrystusa „do piekiel” jest dogmatem wiary, zawartym w symbolu nicejsko-konstantynopolskim (wiek IV). Należy jednak pamiętać, że Chrystus

Pan nie zstąpił do piekła potępionych, ale do miejsca, w którym znajdowali się sprawiedliwi, właśnie m.in. ci, o których Pan wspomina, jak np. Noe, Abraham, Mojżesz, wszyscy starotestamentowi prorocy. Choć nie cierpieli, nie mogli jednak oglądać oblicza Boga, gdyż urodzili się w grzechu pierworodnym. Winę tego grzechu zmazał Chrystus Pan męką swą, o czym po swej śmierci mógł im oznajmić oraz zaprowadzić przed tron Boży.

Dziwi się Pan „ileż jest tych miejsc w zaświatach?”. Otóż proszę pamiętać, że w zaświatach nie ma w ogóle żadnych miejsc, lecz jest tylko stan duszy, które albo oglądają Boga jako błogostawieństwo, albo nigdy Go oglądać nie będą, jako potępione (piekło), albo czasowo nie są dopuszczone przed Boże oblicze (czyściec). Co się tyczy dzieci nieochrzczonych, to nie wszyscy teologowie umieszczają je w odrębnym miejscu (limbus), w którym dzieci te są szczęśliwe, choć nie widzą Boga. Niektórzy teologowie uważają, że dzieci nieochrzczone otrzymują wieczną szczęśliwość dzięki wierze ich rodziców, lub dzięki zbawczej śmierci Chrystusa.

Pozdrawiamy.

St. Cz. — Łódź

„W Ewangelii św. Mateusza zawarte jest następujące stwierdzenie: „A narodzenie Chrystusa takie było: gdy poślubiona była Matka Jego, Maryja, Józefowi, pierwej niżli się zaszłoby, że poczęła z Ducha Świętego. A Józef, mąż jej, będąc sprawiedli-

wym i nie chcąc jej zniesławić, zamierzał ją potajemnie opuścić”. (Mt 1,18—19). Słowa te są niezrozumiałe, gdyż wydaje się, że właśnie przez swe oddalenie się i opuszczenie swej małżonki św. Józef naraziłby ją na zniesławienie”.

Tajemnica zwiastowania przez anioła była związana wprawdzie z porządkiem nadprzyrodzonym, jednakże — jak słusznie Pan zauważa — zawiera też trudny problem z czysto ludzkiego punktu widzenia. Maryja była narzeczoną Józefa, ale u Hebrajczyków już narzeczeństwo pociągało za sobą poważne skutki prawne. Zaręczyny udzielały wszystkich przywilejów małżeńskich poza współmieszkaniem. Wprawdzie stosunki małżeńskie między narzeczonymi były zabronione, ale — jak stwierdza Talmud — były one dość częste; mężczyzna mógł posiadać swą żonę pod dachem swego teścia. Dziecko urodzone w tych warunkach było uznawane za pochodzące z małżeństwa. Dlatego zdrada męża w narzeczeństwie była tak samo karana, jak zdrada w małżeństwie — śmiercią (Pwt. Pr 22,23). Skoro więc Maryja poczęła „wpierw nim zamieszkała razem”, narzeczony Jej Józef — nie chcąc Jej narazić na zniesławienie, zamierzał ją potajemnie opuścić. Tak opisał to zdarzenie św. Mateusz, ale dlaczego opuszczając Maryję nie dopuściłby przez to do zniesławienia Jej, tego niestety — nie powiedziano. Stąd pytanie Pańskie pozostaje nierozstrzygnięte. Prosiłem paru biblistów, aby ten problem rozwiązali — niestety nie uczynili tego. Może ktoś z Czytelników znawca zagadnień biblijnych — pomoże nam. Pozdrawiamy.

Ks. E.B.

jedzie do Ludwikowa. zbliżyła się do kogoś z jego rodziny, by miała możliwość oswojenia się z nową sytuacją. Znając prawdziwy talent matki w obcowaniu z ludźmi, nie wątpił, że pod jej wpływem dziewczyna taka inteligentna i tak wrażliwa, jak Marysia, nawet w tym krótkim czasie zyska wiele, a przede wszystkim tę swobodę bycia, która w nowym otoczeniu każdemu dość trudno przychodzi.

W pół godziny później państwo Czyńscy odjechali, gdyż pani Eleonora musiała spakować się do podróży. Leszek i Marysia zostali i mieli wyruszyć w dwie godziny później, by z matką spotkać się na stacji. Tymczasem w przybudówce zjawił się stary Prokop i zapro-

ka z Marysią w towarzystwie pani Czyńskiej wywołało zrozumiałą sensację. Naczelnik stacji uważał za swój obowiązek przywitać się z panią Czyńską i zapytać:

— Szanowna pani ucieka z naszych stron na święta?

— Nie. Wracamy za kilka dni — odpowiedziała pani Czyńska.

— Jadę tylko z synem i z przyszłą synową załatwić różne sprawunki.

Naczelnik aż usta otworzył ze zdziwienia: Leszek zaś uśmiechnął się i pomyślał z zadowoleniem:

— No, jutro będą mieli o czym gadać w Radolizkach i w całej okolicy.

sił oboje na wieczerzę. Fakt, że młody dzie-dziec ludwikowski bierze żonę spod jego dachu, było dlań jak zapewnienie — zaszczytem godnym uczczenia. Toteż na stole zjawiała się nawet butelka nalewki wiśniowej, a na cześć narzeczonych gospodarz wypowiedział długą mowę, gęsto przetykaną sentencjami z Pisma Świętego i z osobistych rozważań filozoficznych.

Na nocny pociąg mało przybywało zwykle pasażerów. Tego dnia, jak to w okresie przedświątecznym, w poczekalni było sporo kupców z miasteczka, udających się do Wilna dla uzupełnienia zakupów. Zjawienie się Lesz-

## Rozdział XVIII

Za piekarnią więzienną pękła rura kanałizacyjna. Więźniowie, których wyroki jeszcze nie uprawomocniły się, nie mieli obowiązku pracy, ale Antoni Kosiba zgłosił się na ochotnika. Wołał ciężki fizyczny trud, niż bezczynność w dusznej celi, gdzie trzeba było wysłuchiwać opowiadań towarzyszy o różnych wyprawach złodziejskich, o bójkach i o planowanych przedsięwzięciach tego typu na przyszłość. Po takich pustych dniach przychodziły najbardziej męczące noce.

(73)

cd



Wydawca: STPK  
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul.

Koźła 16/18, telefon: 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 22. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 35 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-52, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,00 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 123/127. Druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. R-100. Zam. 3274.

Zdjęcia: CAF, La Vie Catholique



# JOZUE NASTĘPCĄ MOJŻESZA

„Mojżesz odezwał się w te słowa do Izraela: Dziś mam już sto dwadzieścia lat. Nie mogę swobodnie chodzić. Bóg mi powiedział: Nie przejdiesz Jordanu...

Zawołał potem Mojżesz Jozuego i rzekł mu na oczach całego Izraela: Bądź mężny i mocny, bo ty wkroczysz z tym narodem do ziemi, którą poprzysiągł Bóg dać ich ojcom i wprowadzisz ich w jej posiadanie. Bóg sam, który pójdzie przed tobą, On będzie z tobą, nie opuści cię i nie porzuci. Nie lękaj się i nie drżj! (Pp. 31, 1-8)